№ 44 Warszawa, 30 Października 1908 roku. Rok I.

SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Prenumerata: w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyńcz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu kop. 15. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Prosimy Szan. Prenumeratorów o regulowanie zaległej prenumeraty.

Początek dzieła Snydera „OBRAZ ŚWIATA", nowi prenumeratorzy otrzymać mogą za dopłatą 35 kop.

TREŚĆ NUMERU.

SAMOBÓJSTWA WŚRÓD MŁODZIEŻY.

W ostatnich paru tygodniach zaszło w samej Warszawie kilka wypadków samobójstwa wśród młodzieży. Przyczyny tych tragicznych objawów zniechęcenia do życia pozostają dla szerszych kół nieznane, w każdym razie zwracać musi uwagę fakt, że samobójstwa te nastąpiły zaraz po zaczęciu się roku szkolnego, t. j. wtedy, gdy młodzież — normalnie rzeczy biorąc —, powinnaby po paromiesięcznym wypoczynku letnim czuć większy zasób sił do życia, a niepowodzenia szkolne — ten niezmiernie częsty powód do kroków rozpacznych — nie dały się jej jeszcze we znaki. Kto wie też, czy przyczyn nie należałoby szukać w zawiedzeniu wszelkich nadziei, jakiemi społeczeństwo nasze, zwłaszcza zaś najgoręcej czująca młodzież, żyła od końca r. 1904, w stłumieniu i zastoju wszelkiego życia szerszego? Wszak, opierając się na doświadczeniu innych krajów, wiemy dokładnie, że reakcja, czy to polityczna, czy społeczna, pociągała za sobą zawsze wzmożenie się popędu do samobójstwa...

Zanim przystąpimy, może, z czasem do zestawienia danych, tyczących się śmierci dobrowolnej wśród młodzieży, z wypadkami politycznemi, chcemy zwrócić dziś uwagę, na statystykę odnośną w Rosji.

Jak pisze „Riecz", w tych dniach ukaże się drukiem sprawozdanie, tyczące się samobójstw, usiłowań samobójstwa, i nieszczęśliwych wypadków, zaszłych wśród młodzieży zakładów naukowych ministerjum oświaty w r. 1907.

Ogólna ilość samobójstw według sprawozdania oddziału lekarsko-zdrowotnego wynosi 74 wypadki; z tego 56 tyczy się osób płci męskiej, 18 — żeńskiej.

Według rodzaju zakładów naukowych liczby te dzielą się, jak następuje: na niższe zakłady naukowe wypada 9, na średnie — 65 (z czego 52 samobójstwa w gimnazjach: 34 chłopców, 18 dziewczynek, — 9 w szkołach realnych i 4 w technicznych).

W porównaniu z rokiem sprawozdawczym 1906-ym ilość samobójstw *znacznie wzrosła* (z 44 na 65 w średnich zakładach naukowych), co ważniejsza — epidemja somobójstw. jak to wynika z porównania danych statystycznych za przeciąg 3-letni (regestrację samobójstw rozpoczęto w r. 1905), *przejawia skłonność do wzrostu*.

Zestawienie tych dat: 1905 — 1907 zdaje się więc właśnie potwierdzać w sposób wymowny, a nie nadużywający chyba zasad rozumowania logicznego, wyrażoną powyżej myśl o łączności między nawrotem do *ancien regime'u a ilością samobójstw*.

Co się tyczy klasyfikacji samobójstw według przyczyn, które je wywołały bezpośrednio, to sprawozdanie dzieli je, jak następuje: choroby nerwowe i psychiczne — 21 (29%), przyczyny szkolne — 7 (10%), szkolno-domowe — 5 (7%), miłosne — 4 (5%).

Jak z danych tych wynika najczęstszą przyczyną — podobnie było w poprzednim roku sprawozdawczym — są choroby nerwowe i psychiczne, co jest rzeczą zupełnie zrozumiałą: samobójstwa młodzieży szkolnej są jedynie poszczególnemi wypadkami samobójstw wogóle, których lwia część zachodzi na tym właśnie punkcie.

Między powodami szkolnemi, miejsce honorowe zajmują egzamina, potem zaś stopnie.

Samobójstwa zaliczone do rodzaju szkolno-domowych, także wywołane zostały przeważnie lękiem przed karą za brak postępów w nauce.

Przyczyny samobójstw domowych kryły się w niesnaskach rodzinnych, wywołanych w wielu wypadkach różnicą poglądów ideowych między dziećmi a rodzicami; często do śmierci dobrowolnej doprowadzało surowsze obchodzenie się.

Największa ilość samobójstw wśród chłopców wypada na lat 16, wśród dziewcząt — 17 (klasa VI i egzamina ostateczne!).

Miesiącem, w którym samobójstwa są najczęstsze, jest maj (koniec roku szkolnego: stopnie roczne i egzamina przejściowe); potym następuje styczeń (koniec pierwszego półrocza) i październik (koniec pierwszego ćwierćrocza).

O ile chodzi o najczęściej używany wśród młodzieży szkolnej sposób pozbawiania się życia, to jest nim broń palna.

Sprawozdanie zawiera także dane, tyczące się usiłowań odebrania sobie życia i nieszczęśliwych wypadków wśród młodzieży szkolnej, a mianowicie: w wyższych zakładach naukowych — 3 usiłowania i 22 nieszczęśliwe wypadki, w średnich — 27 usiłowań i 57 wypadków.

Ponieważ zaś dla badacza nastroju i zdolności życiowej wśród młodzieży w związku z całokształtem stosunków społecznych usiłowanie samobójstwa równa się samobójstwu dokonanemu, to liczbę rozpaczników, przedwcześnie zmęczonych życiem, lub cofających się przed jego grozą, należy podnieść blizko o 29%, t. zn. z 74 na jeszcze bardziej niepokojącą liczbę 104.

Do sprawozdania za r 1907 dołączono 27 pozostawionych przez samobójców listów, przedstawiających dokumenty do odgadnięcia nastroju desperatów.

Sprawozdanie ogranicza się do młodzieży z zakładów niższych i średnich, nie mówiąc, niestety, nic o tak zbliżonej do niej młodzieży wyższych zakładów naukowych.

W. Wr-ski.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES OŚWIATY LUDOWEJ W PARYŻU.

(Dokończenie).

Budżet oświaty ludowej stanowią: subwencje rządu — 700,000 fr., rad departamentalnych 59,175 fr., rad miejskich 1,631,214 fr., dary, legaty — 26,000 fr., wreszcie składki członków $2^1/_2$ miljona franków.

Corocznie mniej więcej 200,000 dzieci opuszcza szkołę początkową około 13 roku życia i idzie do pracy, wszystkie usiłowania skierowane są obecnie do tego, aby ta dziatwa przynajmniej nie zapomniała tego, czego ją w szkole nauczono. Zadanie to spełniać mają t. zw. *Patronages*, oraz *Amicales Patronages*; są to instytucje, majace na celu dostarczenie młodzieży robotniczej, pomiędzy 13 i 20 rokiem, kształcących rozrywek, w dni niedzielne i świąteczne, w taki sposób, aby dzień cały zszedł na wspólnej zabawie. Na tem jednak polu konkurencja z księżmi jest niezmiernie trudną dotychczas, Patronages Katolickie rozporządzają wielkiemi dochodami, a z tej racji posiadają swe lokale, ogrody, przyrządy do gier i zabaw, słowem, wszystkie warunki powodzenia. Patronages świeckie mieszczą się w lokalach nieodpowiednich i mają niedostateczny personel kierowniczy. To też tych ostatnich jest zaledwie 2129, wtedy, gdy katolickich ilość obecna jest 3800, ale z pewnością wzrastać będzie szybko, bo klerykali bardzo silną w tym kierunku prowadzą agitację, aby zamiast szkół zasiać kraj cały patronage'ami, a tem samem zagarnąć wpływ nad umysłami młodzieży robotniczej.

„*Amicales*“, przez skrócenie literą *A* nazywane, są to stowarzyszenia byłych uczniów lub uczenic danej szkoły, -- ilość ich w roku ubiegłym wynosiła 6,395, obejmujących około 2 miljonów członków. Podtrzymują one węzły koleżeństwa, stwarzają rodzinę dla tych, którzy jej są pozbawieni, wprowadzają w życie solidarność i braterstwo. Męzkie „Amicales“ dzielą się na sekcje: sportowe, muzycz-

ZAWIÓDŁ...

— Ależ, cioteńko droga, wolałbym wszystko inne, tylko nie to. Ja się tego brzydzę. Ciotka powinna to rozumieć, uwzględnić: ja czuję wstręt.

— Rozumiem, mój chłopcze; cóż kiedy inaczej być nie może... Później...

— Nie doczekam, — uduszę się, — umrę.

— Ależ, dziecko, nie bierz tego znów tak tragicznie. Ostatecznie, będziesz uczestniczył na posiedzeniach, podpisywał papiery, wydawał rezolucje, — czasem zajrzysz na chwilę.

— Nie, ani na sekundę nawet.

— No to nie: raz jeden tylko obejrzysz...

— Ciociu droga, ja się wstydzę, ja w oczy nie będę mógł nikomu spojrzeć. Ciągle mi się będzie zdawało, że odemnie zalatuje zapach rumianku, pieluch, szmat... To straszne... Nie, nie mogę...

— Posłuchaj...

— Nie, stanowczo nie... Stanowczo!..

Ciotka zmarszczyła brwi, wyprostowała się na fotelu, i głosem, w którym tym razem nie było ani cienia współczucia lub wyrozumiałości, rzuciła oschle:

— Nie zechcesz chyba, bym ci przypominała, dlaczego żadnej innej posady, nawet, a może właśnie przy moich stosunkach, znaleźć dla ciebie nie mogłam.

Argument był silny.

— Polecając cię, miałam na względzie, by strona finansowa, by... by pieniędzmi zawiadywał ktoś inny, — nie ty... I tak właśnie będzie w tym wypadku. Strona finansowa jest w rękach zarządzającego, intendenta, ty odpowiadasz za stronę moralną, za ogólny kierunek; jest to stanowisko — reprezentacyjne. Od ciebie będzie zależało, by na posiedzeniach przedstawić się zarządowi w takim świetle, by po pewnym czasie otrzymać już bez mojej protekcji, a więc na własną odpowiedzialność, stanowisko, odpowiadające twym upodobaniom.

Krótka pauza, wymowne milczenie.

— Jutro złożysz wizytę prezesowi, pojutrze pojedziemy razem, by podziękować pani Natalji za jej starania, a w czwartek twoja przeprowadzka.

— To i mieszkać tam muszę? — szepnął już bez protestu zdławionym głosem siostrzeniec, a w oczach dostojnej protektorki znów na chwilę krótką zamigotało szybko stłumione współczucie.

— Nie chcę ci robić wyrzutów, ale sam musisz przyznać, że ci się to należało... Choć teraz się trochę ustatkuj, — rzekła Ciotka tonem pojednania, dając do ucałowania swą chudą, starczą rękę...

— Hrabina Natalja gorąco mi pana polecała, i dlatego zdecydowaliśmy się panu powierzyć to wysoce odpowiedzialne i poważne stanowisko, — jakkolwiek wśród ubiegających się o nie — nie brakło nazwisk, mogących

ne, teatralne, odczytowe, podróży wakacyjnych i t. p. Żeńskie mają sekcje: gospodarczą, handlową, muzyczną i t. p. Zasadą „amicales“ jest wzajemna pomoc, a więc dostarczanie pracy, informacji, posady i t. p. Projektowany jest nawet na rok przyszły pierwszy kongres „Amicales“ w Hawrze.

W kwestji wykształcenia zawodowego nie było również na kongresie żadnej wymiany zdań po za referatem René Leblanc, znanego i zasłużonego od lat 30-u propagatora zawodowej nauki. Zasadniczą jego ideą jest, że szkoła początkowa nie może stawić sobie za zadanie przygotowania dziecka do jakiegoś określonego zawodu, może zaś i powinna wykształcić zmysły tak, iżby nimi umieć się posługiwać, oraz nauczyć pewnej sprawności w rękach. Ponieważ jednak przy obecnym rozwoju przemysłu potrzeba aby robotnik posiadał coś więcej nad elementarną naukę, przeto należy naukę szkolną przedłużyć o rok lub dwa lata, poczem dopiero dziecko może iść do warsztatu. Leblanc dowodzi, że żadna szkoła zawodowa, choćby i najlepsza, nie zastąpi warsztatu, nie należy się łudzić, aby możliwem było dostarczenie całej młodzieży pracującej, która jak we Francji obliczoną jest na 1 miljon — szkół zawodowych, wymagałoby to 300,000,000 fr. Natomiast za możliwe i pożądane uważa Leblanc zakładanie kursów technicznych, stanowiących dopełnienie codziennej praktyki zawodowej, należy jednak je zorganizować w taki sposób, aby: 1) miały miejsce *w ciągu dnia*, nie pociągając za sobą ani zmniejszenia płacy, ani przedłużenia okresu terminatorstwa, 2) odpowiadały potrzebom młodzieży uczęszczającej według fachu. Leblanc powstaje na obecne kursa wieczorne, z których młodzież robotnicza po całodziennym trudzie korzystać nie jest w możności.

A czyż kiedy pracodawcy zgodzą się na podobne warunki, wszak już od r. 1892 gdy wyszło prawo, skracające dzień roboczy dla małoletnich, zaczęto niezwłocznie pozbywać się młodzieży poniżej lat 18-u i dziś rezultat takiej taktyki zaczął się ujawniać, — okazał się bowiem brak wykwalifikowanych robotników.

Następna kwestja — szkolnych towarzystw wzajemnej pomocy czyli t. zw. *Mutualités scolaires* zajęła sporo czasu, Liga, bowiem, nauczania prowadzi w tym kierunku nader szeroką propagandę w szkołach początkowych. Inicjatorem tego ruchu był Cavé, z początku jednak szedł on opornie, skoro jednak Ligue de l'Enseignement ofiarowała swoją pomoc materjalną i moralną, stowarzyszenia owe pod szumnem hasłem solidaryzmu zaczęły się mnożyć, i obecnie, jak opiewa referat profesora Rochelle 450,000 należy do Mutualités Scolaires. Związek owych stowarzyszeń, „Union nationale des mutualités Scolaires“, prowadzi agitację przy pomocy swego dwutygodnika, a pozatem wydaje broszury, odezwy, posyła artykuły do pism pedagogicznych i organów prasy codziennej, bierze udział w różnych kongresach, wystawach, słowem, nie opuszcza żadnej sposobności do reklamowania swojej akcji, która cieszy się wielkiem poparciem rządu. Obecnie wszyscy mutualiści zmierzają do tego, aby owe szkolne mutualités były organicznie związane z mutualités dla dorosłych, tak, iżby przejście dziecka z jednej do drugiej przy opuszczaniu szkoły odbywało się automatycznie, bez żadnych formalności dotychczasowych ani opłat wstępnych. Będzie to niejako przygotowanie praktyczne do wprowadzenia rządowego projektu prawa emerytur robotniczych. Organizacja tych mutualités Scolaires polega na tem, że dziecko składa do kasy 10 centimów tygodniowo, a za to w razie choroby otrzymuje 1 fr. dziennie.

Otóż zauważyć należy, iż niejednokrotnie rodzice przetrzymują w domu dziecko o wiele dłużej niż potrzeba, ażeby módz otrzymać większą zapomogę. Z drugiej zaś strony dzieci najbiedniejsze tej zapomogi są pozbawione, bo nie mogą opłacać składek. Słowem, pod względem wychowawczym, instytucja ta nie posiada żadnej wartości, nie jest właściwie „wzajemną pomocą“, bo korzystają z niej tylko zamożniejsi, a solidaryzm wprowadza między równymi sobie, a więc zgodny z obecnym ustrojem społecznym.

Kwestja wychowania kobiety rozpatrywaną była jedynie z punktu użyteczności jej jako matki i gospodyni. Referentki przeto sławiły jej wysokie po-

---

się wylegitymować nawet pracami naukowemi w danej materji... Pani Natalja zna pana blizko, a my polegamy zupełnie na jej zdaniu, na doświadczeniu zasłużonej, poważnej pracownicy w tej dziedzinie... Szczegółów dowie się pan od zarządzającego: w początkach pańskiej działalności będzie on nieoceniony dla pana, panie dyrektorze.

— Dołożę wszelkich sił, panie prezesie, postaram się, by nie zawieść...

— Mam nadzieję, będziemy się mieli sposobność przekonać o tem niezadługo.. Za... za ośmnaście dni wypada pierwsze posiedzenie zarządu... Poinformuje pana, panie dyrektorze, zarządzający; polecam go pańskiej pamięci i uwadze.

— Nie omieszkam...

Lokajowi, który mu podał palto, zapłacił trzyrublowym papierkiem.

— Padam do nóg panu dyrektorowi.

Nowy dyrektor zakładu dla czterystu sierot, stu pięćdziesięciu starców, jakichś żłobków, warsztatów, i co tam jeszcze stworzyła bujna wyobraźnia testatora, — wciągnął głęboko powietrze.

— I ten fagas już wie, że jestem dyrektorem... Jacy oni uroczyści, napuszeni... Co to za męka będzie — te posiedzenia... Musi wiedzieć bestja, że ja z pieniędzmi trochę — szwach!.. Ja reprezentuję teraz kierunek moralny czterystu zasmarkanych... Boże, co to musi być za czereda...

Świeżo mianowanemu dyrektorowi chciało się serdecznie śmiać i gorzko zapłakać...

A tymczasem gospodynie, dozorczynie, służba, — wszystko to biegało, myło, czyściło, — zarządzający poganiał; jak bat, świszczała tajemnicza i groźna pobudka: „nowy dyrektor“.

— Tamten był stary, ten młody... Zobaczycie, — przekonacie się... Pamiętajcie...

I o godzinie oznaczonej wszystko lśniło, bieliło się, — okna przystrojone były w doniczki kwiatów, starcy w nowe szlafroki, dziewczęta szwalni w niebieskie wstążeczki, a dzieci w żywe wesołe oczęta i naiwne uśmiechy.

Starcy ugrupowani byli przy dominie i szachach, chłopcy przy warsztatach, — zupełnie jak w żywych obrazach, Nawet ze żłobka usunięto troje niemowląt z brzydkiemi wysypkami: jedno wziął stróż na przechowanie, jedno — praczka, a trzecie — pielęgniarka umieściła we własnym pokoju.

— Witamy pana dyrektora, — recytowano miłym głosem. A zarządzający informował: — To kuchnia, to warsztat stolarski, to pokój do zabaw, to szpitalik. Dzienna porcja wynosi: dwanaście łutów, dwadzieścia łutów, pięć łutów. Ceny, cyfry, korytarze, sale.

— Jak oni tu nie zabłądzą?

I nowy dyrektor, który chciał być trochę wyniosłym, uroczystym, zmiękł całkiem, oczarowany zupełną

słannictwo i wskazywały na sposoby zaznajomienia się z hygieną dziecięcą i z gospodarstwem domowem, — o wszelkich innych dziedzinach pracy kobiecej starannie milczano.

Wreszcie międzynarodowa wymiana dzieci była przedmiotem referatu inspektora szkolnego André, który wykazać się starał wszystkie korzyści, wynikające z tego systemu. Założone w 1904 r. towarzystwo, pośredniczące w owej wymianie dzieci, *) miało w roku ubiegłym 810 dzieci francuskich do umieszczenia w Anglji i Francji na zamianę wakacyjną. Inne stowarzyszenie, istniejące już od 1904 r. „Concordia" zajmuje się również pośrednictwem pomiędzy rodzicami, jakkolwiek głównem jego zadaniem jest rozwinięcie zamiłowania do znajomości obcych krajów i ich literatury, zaleca przeto i ułatwia korespondencję pomiędzy młodzieżą różnych krajów, urządza wycieczki i podróże dla swych członków, oraz ułatwia im naukę języków cudzoziemskich.

Na zakończenie pozostaje nam mówić o francuskich uniwersytetach ludowych, które w historji ruchu robotniczego odegrały przed laty kilku wielką rolę. Referat odnośny nadesłał profesor Sorbony G. Séailles, jeden z tych rzadkich inteligientów, którzy zbliżyli się do ludu, powodowani szczerą, bezinteresowną miłością. Ramy tego artykułu nie pozwalają na charakterystykę, czem były uniwersytety ludowe francuskie, tak odmienne w swej koncepcji od tego, co pod tem mianem istnieje w innych krajach. Już z tego co powiedziane wyżej o rozległej działalności towarzystw oświatowych łatwo wywnioskować, że uniwersytety ludowe nie mogły i nie potrzebowały rywalizować z instytucjami oświatowemi, a natomiast stworzyły sobie cel inny: wychowanie etyczno-społeczne. Uniwersytet ludowy francuski nie był szkołą wieczorną, wtłaczającą do znużonych mózgów bezpotrzebnych wiadomości naukowe, a starał się być klubem ludowym, w którym wszyscy wzajemnie się kształcą przez wymianę myśli, współdziałanie idei, metodyczne dyskusje. W obecnej chwili istnieje jeszcze we Francji 159 uniwersytetów ludowych, ale, niestety, rzesze pracujące straciły do nich zaufanie, gdyż wszędzie pragnęli nimi zawładnąć politycy dla swych celów partyjnych lub klasowych.

*) »Société d'echange international des enfants et des jeunes gens«.

Referaty, dotyczące uniwersytetów ludowych w innych krajach nie wnosiły ani nowych idej, ani też nie mogły się poszczycić frekwencją robotników, co jest najlepszym dowodem, że nie odpowiadają swemu zadaniu.

Na urządzenie tego kongresu Ligue de l'Enseignement wydała podobno 20,000 fr., ale gdy się zastanowić nad tem, jaki pożytek zjazdy podobne przynoszą, to przyznać musimy, że nie przyczyniają się one do najmniejszego postępu. Wśród powodzi referatów wypływają na wierzch bezbarwne i bezwartościowe, a giną najcenniejsze, brak czasu uniemożliwia dyskusję, a uwagę ogólną pochłaniają wyłącznie wspaniałe uroczystości i przyjęcia, na których najciekawszą bodaj dekorację stanowią osoby ministrów i wszelkich wysokich dygnitarzy państwowych, oczywiście nic wspólnego z oświatą ludową nie mających...

Iza Zielińska.

SZANIEC WOLNEJ MYŚLI.

(Dokończenie.)

II.

Nikt poważnie nie sądzi, aby rozwiązanie współczesnych konfliktów życiowych znaleść można w ideologji religji panujących.

Współczesne doktryny religijne, zmaterjalizowane napoły, do reszty wypaczone obłudą, skarlałe i przyziemne, ulegną roztrzaskaniu w lada niebezpieczeństwie przez wzdętą falę społeczną. A przewidując obraz rozbicia, rozumiemy doskonale przyczyny iego i konieczność.

Bo pomijając fantastyczne, różnowzorowe kształty,

---

nieobecnością rumianku, pieluch i gałganów, — i żegnając zarządzającego, serdecznie dłoń mu uścisnął.

— Wzorowo, wzorowo... że i zagranicą nie widywałem lepiej... Prezes mi wspominał... ja potrafię to ocenić.

A wieczorem ciotka siedziała w fotelu uśmiechnięta i tryumfująca.

— No widzisz...

— Wie ciocia, powiem nawet, że to i owo zainteresowało mnie do pewnego stopnia.

— Ależ naturalnie... Ja z góry wiedziałam... A cóż dopiero, jak poznasz lepiej...

Rzecz jasna, że skandal zduszono w zarodku, — nie wybiegł on poza ściśle koło ludzi, bezpośrednio sprawą zainteresowanych, — nawet w samym zakładzie wiedzieli ci tylko, którzy nie wiedzieć nie mogli, a reszta mogła się zaledwie lękliwie domyślać.

— Człowieku, jak mogłeś zrobić mi coś podobnego?.. Wszystko szło tak dobrze... Złe cię jakieś opętało... Teraz jesteś zgubiony bezpowrotnie... Taki nonsens, takie nieopamiętanie się... Czy mogłeś przypuścić na chwilę, że to się może nie wydać?... I taki haniebny czyn... Mało masz dziewcząt poza zakładem... Siedemnaście lat, sierota; jak mogłeś targnąć się na taką świętość, — ty, mężczyzna? Staruszka w swem zmieszaniu zapomniała, że na takie świętości targają się tylko mężczyzni, a nigdy — kobiety, — przemknęło przez myśl dyrektora zakładu dla sierot i starców.

— Jak ja teraz im wszystkim w oczy spojrzę? Chłopcze, zgubiłeś się bezpowrotnie. Zawiodłeś mnie, boleśnie mnie zawiodłeś.

— Trudno: broniłem się, nie chciałem. Gwałtem zmuszono mnie do zajęcia, którem się brzydziłem.

Ciotka zmarszczyła brwi, wyprostowała swą pochyloną postać:

— Może będziesz miał czelność powiedzieć mi w oczy, że cię gwałtem zmusiłam do gwałcenia siedemnastoletniego dziecka, sieroty, której miałeś zastąpić matkę, ojca, — rodzinę...

Złe błyski zamigotały w oczach siostrzeńca.

— A co ciotka powie, jeśli jej wyznam, że ja tę dziewczynę kocham i chcę się z nią ożenić?

— To kłamstwo! — rzuciła w przerażeniu.

— Lub nawet nie kocham, a zechcę wam, wam wszystkim zrobić na złość i ożenię się z nią?

Głos jego był suchy, zaczepny, prawie groźny.

Ciotka utkwiła w jego oczach swe siwe, zwiędłe źrenice i złym, wrogim głosem wyskandowała raczej, niż wymówiła:

— Po tem wszystkiem, coś zrobił do tej pory, można się spodziewać, że i do tego jesteś zdolny.

Janusz Korczak.

któremi dana kwestja splata się z tysiącem kwestji podobnych i ujmując ją w granicach jej kardynalnych czynników, napotkamy niezbitą prawdę, że nie nauka, nie rozwój wiedzy doświadczalnej podkopał istniejące religje. Odkrycia naukowe obalają przesądy poszczególnych dogmatów, ale nie mogą wstrząsnąć samego gmachu religji. Gmach ten zachwiał się i rozpadać począł od działania samej atmosfery życia, z chwilą gdy nasyciły ją nieznane dawniej pierwiastki. Żywotność i siła religji polega nie na harmonji z postępem nauk; albowiem postęp idzie nieustraszenie naprzód, stawia wnioski, zarzuca je i znowu podejmuje, przyznaje się do błędów i pomyłek; religja zaś mylić się nie może. Lękając się hypotez niesprawdzonych zawsze będzie zostawała wtyle, ściągając na się ze stanowiska powyższego zarzut wstecznictwa. Przykrawanie religji do miary pojęć naukowych dowodzi już jej zaniku i anemji.

Jakże śmiesznie nędzne i niedołężne są próby pojednania religji z nauką, ponawiane w nieskończoność ku uciesze instynktów polemicznych próżniaczej gawiedzi! Ks. Filozof Pawlicki wyrządza niewątpliwą zniewagę religji chrześcijańskiej, kojarząc Pismo św, z perspektywami ewolucji, bo skoro zajdą zmiany w indukcyjnych wnioskach darwinizmu, wypadnie przeistaczać religję.... A wtenczas jej zależność hołdownicza od nauki wystąpi tem jaskrawiej, że chęć harmonizowania objawia się z jednej tylko strony: wiedza, krocząc drogą, własną nie ogląda się na losy religji.

Niechaj zagorzali apostołowie, „pojednania“ popatrzą przed siebie z odwagą samosądu, — może wtenczas u mety niedalekich usiłowań zobaczą i otrzeźwią się widokiem grona teologów, oczekujących z korną uległością na wyniki najświeższych eksperymentów chemicznych dla zreformowania swych wczorajszych pojęć o bóstwie!..

Istotnym, niezachwianie rzetelnym probierzem religji jest i pozostanie nadal znaczenie jej dla życia duchowego, siła pogłębień i wzlotów którą wnosi w najżywotniejszą miazgę usiłowań, siła pędu, przez którą potęguje energję postanowień i uskrzydla tęsknotę ideałów. Wartość religji polega na wzbogacaniu życia: jej tchnienie zapala serca do ogromnych i wysokich dążeń, które zrywają się nad ludzkością jak wichry nad oceanem.

Bezinteresowne ukochanie prawdy jest najszczytniejszą częścią tego skarbu, który zabezpieczyć ma na wieki religja. Lecz sumowanie codziennych rezultatów poznania do niej nie należy. Nie w obrębie oddzielnych drobiazgowych wyników leży łan jej posłannictwa, ale u samych źródeł energji, u samego ogniska twórczości ludzkiej, skąd bije żarem nienasyconym wiecznie młody entuzjazm. W takiem znaczeniu nazwał Hipolit Taine religję skrzydłami ludzkości.

Spór nauki z religją nie wyczerpuje przeto całości zagadnienia, aczkolwiek zagadnienie samo uwypukliło się w oświetleniu nauki. Dla podjęcia integralnej jego wagi, wykonać trzeba niemałą pracę myśli. Trzeba wznieść się po nad rzeczywistą różnorodność istniejących religji, albowiem najpierwotniejsza logika instynktów nie znosi rozdwojenia i sprzeczności w królestwie ideałów, na swych wyżynach, skąd płynąć ma harmonja i całkowitość bytu.

Rozszczepiono doktryny religijne na pojedyńcze pierwiastki, aby na ich dnie dotrzeć do jakiejś zasadniczej „reszty“ wspólnej wszystkim wiekom; wszystkim narodom, a zwłaszcza wszystkim umysłowościom, do jakiejś idei tak niezmiernie i tak głęboko ludzkiej, że aż niemal kosmicznej, boskiej, nadludzkiej. Pierwszym odruchem na drodze zjednoczenia było wykluczenie aspiracji teorjo-poznawczych, które narażały religję na tylokrotne kompromisy z nauką, będąc szeregiem jawnych porażek. Prądy i twierdzenia dogmatyczne religji, antagonizując z nauką, skrywały się dotychczas w jej lukach i niedomówieniach, z przerażeniem spoglądając na zwężające się coraz granice kryjówek. Ale gdy sieci stałych niezmiennych praw rozpostrą się na całej przestrzeni zjawisk, co poczną wówczas fantazmy teologiczne? Wypada więc uprzedzając chwilę nieuniknionej klęski zwinąć zawczasu chorągiew na zagrożonem polu.

Odcinając dogmaty, jako skamieniałości archaicznego na świat poglądu, a wraz z niemi przekreślając całą metafizykę religijną, wysunięto na plan przedni zasady moralne religji, w nadziei osnucia dokoła nich upragnionych węzłów jedności. Podstawy tej jedności założono w przekonaniu, iż właściwą dziedziną religji jest szacowawie zdarzeń i czynów, aby ta wartość moralna przetrwała mimo przeciwieństwa fizycznych potęg bytu. W dziedzinie owej religja odzyskuje nieograniczoną swobodę sądu i wyroków. Co ważniejsza, w przekonaniu powyższem trafiamy na ślad podstawowych, pierwotwórczych elementów życia religijnego, które nie dały się uchwycić ani w dogmatach teizmu, stanowionych przez wiarę, ani na kartach historji porównawczej, wypisanych przez naukę.

Dotykamy tu genezy pojęć o bóstwie.

Z mgławic tęsknoty własnej wypromienia człowiek duszę swego Boga, tęsknoty wielkiej i krwawej jak dzieje świata, a dzwięczącej w poszumach orlej pieśni już nad kolebką ludzkości.

Ale skąd rodzi się Tęsknota? Z jakich prawiecznych źródlisk bije słoneczny hymn jej ku błękitom?

Filozofja teizmu pojmuje religję jako związek człowieka z Potęgą zaświatową, jako wyraz zależności naszej od Wszechmocy bożej. Natomiast historja porównawcza wierzeń religijnych akcentuje pierwiastek czynnej woli człowieka, który stwarza mityczny świat oddziaływań wzajemnych między niebem a ziemią. Religja w tem świetle jest rodzajem „magji“ intuitywnej, powstającej z chwilą gdy człowiek przekonywa się, że porządku zjawisk na życzenie swe odmienić nie może. Wtenczas przez ofiary i modlitwy stara się wpłynąć na wolę istot potężniejszych, aby skłonić je do zrządzenia zjawisk dla się przychylnych. Podobne pojęcie religji nie zawiera w sobie nic prócz doboru środków dla zjednania łaski bogów, a nie trzeba dodawać, że stanowi ono definicję dokładną wszystkich istniejących dzisiaj religji „objawionych“ Jednakże ze stanowiska intencji nowoczesnych, pragnących widzieć w religji podstawę wartości moralnych możemy zwrócić przeciwko określeniom teologji, równie jak ku wnioskom historycznym, pytanie jednako niezwalczone: z jakich uczuć powstaje cześć i poszanowanie bóstwa, co zmuszało ludzkość do wiary w nie i miłości dlań? Inaczej: czy uwielbienie bóstwa nie opiera się na uprzedniem, żywiołowem odczuciu wartości absolutnej tych władz moralnych, które ono reprezentuje? Odpowiedź twierdząca kazałaby przypuszczać długą epokę doświadczeń w świecie wartości moralnych, poprzedzającą narodzenie kultu bogów. Zali bóstwom nie dającym opieki i sankcji temu, co człowiek za wielkie, wzniosłe uważa, składanoby hołdy ofiarne?

I kolei zaś zapytamy dalej, jakie motywy pobudzają nas do szukania władzy nad naturą? W imię czego chcemy porządek przyrodzony zmieniać przez interwencję bożą? Czyli nie przeto, by zachować i ziścić to, co leży na ołtarzu serca, które dla bezmiaru umiłowań swych pragnie zdobyć całe niebo rzeczywistości? Ale stawiąc pytanie powyższe, uprzedzamy już odpowiedź na nie, zstępując z powierzchni wierzeń w głębinę najistotniejszych potrzeb duszy, które dla wierzeń tych stanowią podkład zasadniczy, rozstrzygający o ich formacji i kierunku,

Uczucie religijne, ujęte ze strony zewnętrznej, przedmiotowej wystąpiło zrazu jako zagadnienie społeczne w oświetleniu socjologicznem. W następstwie myśl badawcza idąc od objawów ku żywiołom węwnętrznym, przesunęła środek kwestji w kierunku podmiotowym, aż wresz-

cie zagadnienie w całości stało się najściślej psychologicznem. To co pozostało w niem z dawnych elementów teorji poznania, metafizyki, socjologji, przedstawia jedynie domieszkę nieistotną i znikomą. Skoro odpadną owe elementy poboczne, uczucie religijne jawi się w postaci czystej, a więc nieśmiertelnej: poznania rzeczywistości lękać się nie będzie, albowiem dla rzeczywistości jej stanie się sądem, źródłem, sprawdzianem wartości.

Na takiej wysokości stanęła obecnie ewolucja myśli religijnej.

Wyznać jednak wypada że ogół, krocząc niewątpliwie drogą wskazanej ewolucji, nie uświadomił sobie jeszcze ostatecznych jej wniosków. Z chwilą gdy to uświadomienie nastąpi, będziemy mogli obserwować ponownie, jak świeża fala pojęć, uderzając o brzegi umysłowości, zerwie i odepchnie zakrzepłą tamę zastoju, stwarzając nowe przedziały, nowe antagonizmy i sojusze w mocarstwie idej. Religje panujące, ścisłe i bezwzględne w określaniu swych wierzeń, utracą swoje niewzruszone posady. Natomiast wyłoni się, jako nieodzowna ostoja człowieczeństwa, specyficzne „uczucie religijne", wolne od przepisanej z góry, dogmatycznej treści, nieokreślone w dążeniach, jakkolwiek żywotne i mocne w swych podstawach, będące raczej religijnością niż religją, skłonnością do wiary, niźli wiarą samą. Zgodzi się ono uznać konieczność idei Boga, jej racjonalność oraz doniosłość społeczną, nie żądając dowodów samego istnienia Boga. W gruncie zaś zadowoli się formułą następującą: „Istnienie Boga przyjmujemy za rzeczywiste, ponieważ wiara weń stanowi źródło niewysłowionej otuchy, ukojenia i oparcia na tym padole łez, których osuszyć nie mamy sposobu". Formuła taka nie stawia żadnych argumentów na to, iż nie jest złudzeniem, przemilczając zasadniczo stosunek swój do prawdy objektywnej. Odnajdujemy w niej odbity w bezpośrednim wpływie „formalizm" Kanta, przeniesiony z norm etycznych na teren wiary religijnej.

Myśl wolna zwalczając teokrację wszędy, gdziekolwiek rządy swe oparła, kwestjonuje również wartość istniejących form religijnych i odrzuca światopogląd teologiczny, ale nie tyka bynajmniej istoty uczucia religijnego, które stanowi w naturze ludzkiej żywioł twórczy, tożsamy z instynktem i powagą pracy.

W podobny sposób zbijamy tę lub inną estetykę, potępiając w niej styl albo formy zwyrodniałe i martwe, nie wyłączając uczucia estetycznego z kultury czynników rozwojowych, przeciwnie — odwołując się doń i w imię jego potęgi, krytykując twory ułomne. Podobnie też uczucie moralne, kryjąc w sobie nieograniczone możliwości odrodzeń przyszłych, uprawnia nas do krytyki reguł przedawnionych i zakrzepłych w rutynie.

Ci zatem, którzy metodom wolnej myśli przeciwstawiają nie tę lub inną religję, ale „religijność powszechną", jako przyrodzony żywioł uczuciowy, ulegają nieporozumieniu, które niniejszem prostujemu, albo objawiają chęć fałszerstwa, co napiętnować należy.

Niewątpliwie w religji każdej istnieje pierwiastek wieczny.

Ostrze sporu, dzielące nas od obozu klerykalnego tkwi w tem, że gdy myśl wolna w imię tego pierwiastka odtrąca rzeczy nieistotne, potępia balast czczych pozorów, będących jego zaprzeczeniem, przeciwnik nasz chce właśnie pod osłoną owej idei wszystko to zaasekurować od ognia prób życiowych.

Każdy kto występuje dziś z obroną religji, poczynając od wychudłego ascety, któremu przezroczystość własnych mięśni wzbrania uwierzyć w realność doczesnego żywota, aż do wytwornego rozkosznika, który nadto kocha istnienie ciała, by miał wątpić o nieśmiertelności duszy, każdy, zbrojąc się do walki, przekuwa owo „uczucie wieczne" na broń przeciwko wolnej myśli, zapominając lub nie przeczuwając zgoła, że orężem pożyczonym z cudzego arsenału burzy własne reduty.

Wszelako typ szermierza za wiarę, typ herosa grzmiącego z okopów św. Trójcy, przedstawia nawet w szczupłych szrankach ojczystych tyle odmian rasowych, a zarazem tyle tężyzny charakterystycznej, że należy mu się choćby chwil kilka uwagi.

W szeregach czołowych stoją zapaśnicy cyfrą niepokaźni, ale wytrwali na podziw, weterani wojen stuletnich o przywilej sytego próżniactwa, dostojnicy egoizmu, gotowi nieustraszoną piersią odbić wszelkie ataki myśli.

Za nimi idą głębokie łany pospolitego ruszenia. Ci u samych podstaw narodu krzepko osadzeni, mają serce ojczyzny za wezgłowie. Prawdziwi, od stóp do głowy polacy — wszyscy poprzysięgli sobie pielęgnować aż do ostatniego tchu (tak nam dopomóż Bóg!) ideały ubogich duchem. Religję poczytują za skarb najwyższy, pałając zaś duchem ewangielicznym, pragną skarb ten oddać w całości na użytek bliźniego, młodszego brata — chłopka. Hasłem ich: „Ludowi nie wydzierać wiary! Pozostawcie chłopu religję! (Inaczej mybyśmy na swoje nie wyszli)".

Obok nich komunikiem i pojedynczo wychodzą na arenę bitwy sławni patentaci, tudzież zwykłe ciury: Myśliciele zbłąkani na kresach cywilizacji, których wielotemowe pisma zdają się wołać każdąstronicą: „Królestwa za jedną myśl własną"; artyści-hellenowie, wykołysani na attyckiej piance, lubujacy się obrazem cudnej Afrodis, gdy ta oddaje swe berło przekwitłe do rąk Królowej Niebios; militaryści-rycerze, przeświadczeni, że jedyną księgą dla żołnierza w obozie jest ewangelja (i w tem największa jej siła!); a dalej ślepcy na rozdrożu nawołujący, aby zawrzeć oczy — a zło samo zginie, potępieńcy którym się nie udało życie, a nie mają zaufania do śmierci, nakoniec nędzarze pustej głowy, którzy, pragnąc odróżnić się od zwierzęcia, co rano powtarzają pacierz beznadziejnie...

To są nasi przeciwnicy z pod znaku „Słowa Bożego".

Niepodobna wyliczyć wszystkich, wszakże poznać ich można po brzmieniu cymbałów i brząkaniu miedzi, z któremi nie rozstają się nigdy. Co nas łączy z nimi i co oddziela?

Czy kwestja sprowadza się do tego, że dawniej religja wartościowała wszelkie dziedziny życia, dzisiaj zaś nauka, sztuka, działalność moralna i społeczna jęły wartościować religję? Czy jest to kwestja jedynie ciasnego lub szerszego pojmowania religji? Czyli raczej na pozycji zagadnień zaświatowych nie toczy się dawny, prastary spór o najbliższe, najbardziej aktualne interesy życia?

Lecz o tych rzeczach ktoś jedyny rzekł słowo, „którego trzeba było od stuleci" — Nietzsche — Zarathustra: „Nie to nas oddziela, że nie odnajdujemy Boga ani w dziejach, ani w przyrodzie, ani poza przyrodą, — lecz że tego, co jako Bóg czczone było, nie odczuwamy jako „boskie", lecz jako politowania godne, jako niedorzeczne, jako szkodliwe, nie tylko jako błąd, lecz jako zbrodnię względem życia. Zaprzeczamy Boga jako Boga... Gdyby nam tego Boga chrześcjan udowodniono, umielibyśmy jeszcze mniej w niego wierzyć".

Ci którzy rozumieć chcą i wogóle rozumieć coś potrafią — zrozumieją. Być może, niezbitą prawdą historyczną są słowa, że w gruncie jeden był tylko chrześcijanin — i ten umarł na krzyżu. Jednakże nie walczymy z tą lub inną myślą, ale z bezmyślnością. Zwalczamy istniejące formy życia religijnego, nie jako pewne systematy przekonań, lecz jako tarczę wygodną, za którą ukrywa się lenistwo, próżność, żądza wyzysku i krzywdy.

Duch dążeń rozwojowych uleciał z form tych oddawna, a w opuszczonych siedliskach autorytetu i po-

wagi obrała sobie bezpieczne leże intryga oportunizmu i wstecznictwa, przybrana w łachman dawnej chwały. W ten łachman, splamiony krwią pokoleń, przyoblekały się wszelkie potworności ucisku, przemocy i despotyzmu. Kiedy cezaryzm był potęgą, religja namaszczała cezarów; gdy zapanowała oligarchja baronów i książąt, religja błogosławiła oligarchom; gdy wyłoniło się mieszczaństwo, bogowie stanęli na straży kapitału; kiedy z kolei począł sięgać po władzę lud, religię użyto do rozpalania fanatyzmu w kuźni demagogicznej.

Jeżeli zaś kto nam stawi zarzut, że to wszystko nie jest religja, że to są nadużycia religji, tedy odpowiadamy, że nadużycia te są regułą powszechną, rzeczywistą jedyną, którą znamy. Ideał życia religijnego nabiera treści jedynie przez kontrast z obrazem rzeczywistości. Uczucie religijne, jakie wykrystalizowało w ogniu pojęć nowoczesnych, wyzwolone z form kultu, dogmatów i mitu, poczytać można z mnogiemi zastrzeżeniami za jądro prawd „objawionych"; z pewnych jednak stanowisk uczucie to nierównie słuszniej nazwać wypadnie ich antytezą.

Höffding czyni uwagę, że definicja istoty religji pozostanie zawsze kwestją upodobań, i sam utożsamia ją z „uczuciem kosmicznem". Guyau natomiast, z właściwą francuzom finezją wytykając granice i podziały, ogarnia pojęciem religji wyłącznie konstrukcje dotychczasowych wierzeń, wyrzekając się miana religji tam, gdzie rozpoczyna się świat abstrakcji nieopartych na autorytecie i nieujętych w symbole obowiązkowe.

Stosownie więc do zapatrywań, przystajemy na obie formuły. Ale czy ktoś religją zowie rzeczywistość tych form, które zwalczamy, czy też ów ideał, w imię którego walczymy, postać zatargu się nie zmienia, siła kolizji nie znika.

Z jednakim nieprzejednanym uporem trwa walka, w której stulecia całe legły na pobojowisku.

O ile myśl wolna przez swą krytykę, szczerości odwagę zapłodni stare systematy, czy ich pnie pradawne odkwitną twórczością nową, doskonalszą? — pytanie to nie leży w programie naszych studjów.

Lecz zbijając w religjach to co jest karykaturą i spaczeniem, czy myśl wolna nie dąży do odrodzenia Religji? — Bynajmniej. Jej cele szersze są i donioślejsze, a walczy o nie na wszystkich drogach kultury, wszystkiemi potęgami ducha: walczy o życie lepsze i pełniejsze, o życie wolne, światłe, nieśmiertelnie twórcze i piękne.

Gdy ci, co przeciwko niej wznoszą wielekroć obalone zarzuty z dnia wczorajszego, zwrócą się na owe szlaki pracy, a idąc nie ustaną w drodze śród trudu poszukiwań, wówczas spotkamy się napewno.

W. Rzymowski.

SONETY.

MESALINA.

Pochylona na łoża purpurowej łące
Śniła, że ożył znowu barbarzyńca młody,
Z którym w noc ciemnopiórą w miłości ogrody
Uciekała i ciało splatała gorące

Odtąd księżyców złotych pogasły tysiące
I z tysiącami mężów sprawowała gody,
Lecz z zwierciadła młodości, jako z ciemnej wody,
Wychyną czasem oczy jego pałające.

Jak w chwili owej bladej, gdy rażony grotem
Krwią u stóp jej zdradzieckich broczył rubinową
I pochyloną przeszył gorzkich źrenic miotem,

Te źrenice znów kipią żarem przed królową,
Bo zalśnił nagle księżyc głuchy, blado-siny
Jakoby wracający z Hadesu krainy.

WALKA.

Gdy w milczeniu północnem miasto skamieniało
I w świetle seledynów zalśniła kotara,
Marzyło pod muślinem srebrnym białe ciało
I dwie piersi namiętne jak narcyzów para.

Nagle serce krzyknęło Z przerażenia blednie.
Bo na progu komnaty staje niema postać
Tego, co wiecznie pragnąc, ma w ramiona dostać
To ciało do rozkoszy tęskniące bezwiednie.

O, jakże on te usta dławi dłonią ciemną!..
O, jak piersi jęknęły, zduszone przemocą...
O, bólu! O, rozkoszy!..
— „Zmiłuj się nade mną!
Jam gwiazda przywalona głuchą, czarną nocą"...
. . . .
Tak się skarży, tak kłamie, nim żądło rozkoszy
Z alabastrów jej bioder pychy nie wypłoszy.

ZWIERCIADŁO.

Obnażyłam swe piersi perłowe zuchwale
Z gaz czarnych, aby oddać je tobie, kochanku!
Ach, od nocy gwiaździstej do białego ranku
Całuj me biodra, kark mój, w upojenia szale!

A gdy słońce powróci rzucona niedbale
Na łożu niepamięci chcę naga śnić długo,
A ty, coś był kochankiem, bądź-że wiernym sługą
I w czarne moje włosy wpleć krwawe korale.

I postaw mi u łoża zwierciadło ogromne,
Niech dotknę jego toni stopami bosemi,
I niech powstanę nagłym krzykiem obudzona.

Ach, może w tem olśnieniu nieszczęsna przypomnę,
Na jakiej to wspaniałej żyłam niegdyś ziemi,
Jaką radość złocistą tuliłam do łona!..

L. Choromański

ECHA.

PRZEMYSŁOWCY O ZWIĄZKACH ZAWODOWYCH.

Tow. Popierania Przemysłu i Handlu opracowało projekt prawa o związkach zawodowych.

Projekt ma kilka charakterystycznych punktów, a więc przedewszystkiem zabrania się wpisywanie do książek robotniczych warunków przeszkadzających robotnikom wstępować do związków zawodowych.

Czyż można było jaskrawiej uzasadnić potrzebę (w interesie samego przemysłu) istnienia robotniczych związków zawodowych?

Dalej projekt przewiduje obniżenie kar za zakładanie związków bez zachowania przepisów obowiązujących; obecnie kara wynosi 300 rub. lub 3 miesiące aresztu; tow. popierania przemysłu i handlu proponuje obniżenie tej kary do 100 rub. grzywny lub miesiąc aresztu.

Najważniejszem jest jednak, że projekt tow. popierania przemysłu chce odebrać prawo rejestracji związków zawodowych z rąk administracji i przekazać je sądowi z zastrzeżeniem, że jeśli przez 2 tygodnie sąd ustawy nie rozpatrzy, związek może rozpoczynać działalność. Odpowiadać za wykroczenia związki również mają przed sądem i pod tym względem tow. popierania przemysłu chce związki zawodowe zrównać z prasą.

Jakże daleko posunęło naprzód sprawę robotniczą samo życie, jeśli nawet przemysłowcy domagają się dla niej tak liberalnego sprawozdania.

LOKAUT w „LABORZE."

Lokaut w fabryce naczyń emaljowanych „Labor" został ukończony, 27 b. m. rozpoczęto pracę w dawnym komplecie robotników.

Jak było do przewidzenia, robotnicy ustąpili; wprawdzie udało się wytargować ustępstwa, jednak płace w „Laborze" będą odtąd o $10_0/^0$ mniejsze. Natomiast dzień roboczy pozostał bez zmiany t. j. 8 godzinny i jak wiadomo zarząd fabryki dał robotnikom do wyboru: albo zmniejszenie płacy o $15_0/^0$ albo przedłużenie dnia roboczego o 2 godziny; robotnicy wybrali pierwsze i tem dowiedli wielkiego uspołecznienia.

8 godzinny dzień roboczy jest hasłem sztandarowem robotników i jako takie hasło droższe jest nad zarobki chwilowe. Uznaje to nawet organ polskich związków zawodowych „Życie Robotników"; który pisze: zdaniem naszem robotnicy przez tę swoją decyzję dali dowod wysokiego wyrobienia społecznego i kulturalnego i gdyż zrozumieli że 2 godziny dłużej trwająca praca w fabryce to równoznacznik nietylko wyzysku sił fizycznych, lecz upadku życia rodzinnego. Uczynili więc słusznie i dobrze."

Zaznaczamy przy sposobności, że przez *cały czas* trwania lokautu dla 850 rodzin robotniczych zebrano zaledwie 3282 rub. 85 kop. t. j. po niecałe 4 rub. na rodzinę.

KONFERENCJE ETYCZNE.

24 b. m. w pomieszczeniu Tow. Kultury Polskiej odbyło się „zgromadzenie organizacyjne etycznego tow. „Czystość". poświęcone rozpatrywaniu punktu programu o walce z kłamstwem.

Zebranie było bardzo liczne, zgromadziło się zgórą 100 osób, co dowiodło, że tematy etyczne bardzo interesują publiczność; obrady jednak były bardzo jałowe; z wyjątkiem d-ra Miklaszewskiego, inni mówcy albo nie rozumieli, o co chodzi, albo walczyli frazesami. Niektórzy zaś mówili tak... naiwnie, że wzbudzali śmiech ogólny wśród zresztą bardzo niewymagającego audytorjum.

Czego to dowodzi?

Dowodzi do zdaniem naszem tego, że typ konferencji w obszerniejszem gronie nie nadaje się wcale do roztrząsania zagadnień etycznych; zagadnienia takie powinny być poruszane w odczytach, wygłaszanych przez ludzi specjalnie przygotowanych, posiadających odpowiednie wykształcenie i inteligiencję, czego nie można powiedzieć o znacznej większości mówców z „Czystości". Takie zaś konferencje jak sobotnia umożliwiające wypowiadanie dziwolągów myślowych a w najlepszym razie komunałów katechizmowych, bezkrytycznym słuchaczom tylko szkodę przynieść mogą.

ORGJE MAGISTRATU.

W jednym z ostatnich numerów *Gońca* czytamy artykuł o „wyrobach magistrackich". Okazuje się, że w tartaku miejskim wyrabiane są komody, krzesła, stoły, kredensy, trumny, katafalki, podłogi, parkany, dachy, taczki, balje, beczki, szafle, wazony, kubły, wanienki i t. d. Wszystko oczywiście z materjałów miejskich, ale nie na użytek miasta. Za to kostki do bruku drewnianego „fuszerowane" są na wielką skalę, nasycają je kwasem byle jak, przyjmują drzewo spróchniałe i t. d. i t. d. Jakim sposobem umożliwiono te nadużycia? Przez zniesienie kontroli.

Po skasowaniu kontroli narodziły się „marwe dusze". I rozpoczęło się fałszowanie list płacy na wielką skalę. Nieszczęsnym groszem piasków Mazowieckich szafowano na wszystkie strony. Garściami, koszami rzucano go w błoto. A rzucał każdy, kto należał do zgrai, formującej klikę miagistracką.

Wreszcie „Goniec" oświadcza:

„W poprzednim artykule wskazaliśmy, że pewien oddział inżynierski m. Warszawy fałszuje listy płacy. Na skutek artykułu zażądano wyjaśnień. Kiedy naczelny inżynier miasta p. Kajetan Mościcki wskazał pałac Paca*) — nastała cisza. I nic dziwnego. Działacze magistraccy w zdemaskowanym przez nas inżynierze zobaczyli swego starego i zasłużonego kolegę i współpracownika. A przyjaciół na Miodową słać ciężko i niebezpiecznie".

Jeżeli tak jest istotnie, jeżeli sprawie skandalicznych, bijących w oczy nadużyć magitsrackich nie sądzono stanąć przed kratkami sądu koronnego, to przecież istnieje sąd inny, sąd opinji publicznej, przed którym stanąć powinni postawieni przez „Goniec" w stanie oskarżenia „ojcowie miasta", Mamy tu na myśli instytucje, do których należą oskarżeni, naprz. Stowarzyszenie Techników, którego członkiem jest wspomniany p. Władysław Ślaski i inni bohaterowie panamy magistrackiej. Jeśli Stowarzyszenie Techników uważa się za kompetentne do rozpatrywania nawet prywatnych zatargów pomiędzy swojemi członkami, to tem bardziej powino się zająć taką sprawą, w której jego członek oskarżony jest o przestępstwo przeciwko dobru publicznemu.

BEZŁAD.

Jak pisaliśmy o tem w poprzednim numerze Stow. Kupców Polskich na zgrmodzeniu odbytem d. 23 b m. zorganizowało „wydział dla handlu zewnętrznego". Przy wydziale tym powstać ma „biuro informacyjno — wywiadowcze handlu i przemysłu Królewstwa Polskiego". Celem zorganizowania biura stow. zwróciło się do zgromadzenia kupców, komitetu giełdowego, koła przemysłowców, centralnego tow. rolniczego, tow. popierania przemysłu i handlu aby wszystkie te instytucje materjalnie (przez pokrycie części kosztów) poparły usiłowania stowarzyszenia. Jeżeli zwócimy uwagę na to, że dotąd poważnego biura informacyjno—wywiadowczego nasz handel nie posiadał i że chąc otrzymać informacje o zdolności płatniczej kupca *warszawskiego* musiał inny kupiec *warszawski* zwracać się do biura informacyjnego *w Berlinie*, to dojdziemy do przekonania, że projekt stowarzeszenia kupców polskich jest dobry. Szkoda tyl-

*) mieści się w nim sąd okręgowy.

ko że kupcy ze Szkolnej*) (wbrew przysłowiu „wiedzą sąsiedzi jak kto siedzi„)nie wiedzą, co robią kupcy z Miodowej**) Dopiero bowiem z gazet dowiedzieli się członkowie Stow. Kupców Polskich, że związek kupców m. Warszawy zorganizował już takie biuro i że od 1 listopada rozpoczyna swe czynności.

Z pozoru wydaje się to dziwnem; nie będzie jednak takiem, gdy zwrócimy uwagę na skład członków obu instytucji kupieckich: stow. kupców polskich składa się z chrześcjan; związek kupów m. Warszawy z żydów. To wystarcza, aby stronili jedni od drugich. „Tu pochowany został pies," jak mówi mój przyjaciel, zwolennik bojkotu niemczyzny.

Zapytujemy jednak panów kupców, czy możliwa jest jakakolwiek akcja w takich warukach przy których "nie wie lewica, co robi prawica."

POLITYKA CUKROWA.

Ministerjum skarbu zwołało naradę specjalną pod przewodnictwem naczelnika urzędu głównego podatków niestałych Nowickiego celem omówienia sprawy obniżenia ceny cukru i walki z rozpowszechnieniem sacharyny. Narada ta ma, że się tak wyrazimy, charakter konstytucyjny; utworzono ją bowiem na skutek wyrażonego przez Dumę życzenia, aby ceny cukru mogły być obniżone celem szerszego rozpowszechnienia go wśród ludności. Oprócz członków ministerjów skarbu i handlu, w naradzie wzięli udział również przedstawiciele przemysłowców.

Rzecz prosta, sprawa, dla rozstrzygnięcia której zwołana została narada powyższa, jest bardzo na czasie i posiada olbrzymie znaczenie ekonomiczne. Wystarczy zaznaczyć, że Rosja pod względem spożycia cukru (wobec wielkiej jego drożyzny) znajduje się na szarym końcu państw cywilizowanych, że na 1 mieszkańca w Rosji przypada 4 razy mniej cukru niż w Anglji (20 funtów wobec 80). Zwiększenie spożycia cukru w Rosji jest zresztą pożądane nie tylko z punktu widzenia spożywcy (którego interesy są zwykle zapoznawane); zwiększenie to leży także w interesie cukrowników, którzy obecnie nie wiedzą, co robić z olbrzymiemi zapasami cukru, wynoszącemi 14 września r. b. koło 25 miljonów pudów.

Dla uprzystępnienia curkru szerokim warstwom ludności, ministerjum skarbu zamierza (w niektórych guberniach) sprzedawać cukier w sklepach monopolowych. W tym celu główny zarząd podatków niestałych zwrócił się już nawet do Wszechrosyjskiego Związku cukrowników o dostarczenie skarbowi rafinady do sprzedaży komisowej z ustępstwem 5% od cen rynkowych. Oczywiście środek ten wpłynie na rozszerzenie zbytu cukru (który odtąd używać będą jako przekąskę po wódce), w każdym razie jednak nie w tym stopniu, jak tego domagają się cukrownicy, ani w tym, jak tego domagają się cukrownicy, ani w tym, jak tego domagają się interesy szerokich warstw ludowych. Aby cukier stał się ogólnie dostępnym przedmiotem spożycia z artykułu zbytku, jakim jest obecnie dla ludu wiejskiego, — jest inny środek — obniżenie akcyzy na cukier, akcyzy nadmiernie wysokiej, bo wynoszącej 1 rub. 75 kop. od puda. Tą drogą poszły w latach ostatnich państwa zachodnio-europejskie celem spotęgowania spożycia cukru wśród ludu. Obniżenie akcyzy na cukier z 1 rub. 75 kop. do 75 kop. (na tej wysokości i tak dochód skarbu z tego źródła byłby bardzo poważny) rzeczywiście wpłynęłoby na obniżenie cen cukru, a co za tem idzie podniosłoby jego spożycie. Do tego przeświadczenia doszedł nawet »Wiestnik Sacharnoj Promyszlennosti«, który w ostatnim numerze energicznie domaga się obniżenia akcyzy na cukier. »Wiestnik« pisze: konieczność obniżenie akcyzy na cukier — poza dążeniem do zwiększenia jego spożycia — dyktuje jeszcze to, iż wysoka akcyza spada ciężkiem brzemieniem na ludność i nie daje pola do szerokiego rozwoju przemysłu cukrowniczego. Jeśli kombinacje fiskusowe wymagają opodatkowania go, jakie istnieje w Rosji, niczem nie może być usprawiedliwiona. A przecież trzeba wziąć pod uwagę wyniszczenie sił płatniczych ludności; trzeba pamiętać, że dobrobyt krajów zachodnio-europejskich jest znacznie wyższy i że niemożna miarą zachodnio-europejską mierzyć rzeczywistości rosyjskiej, *a przecież nigdzie prawie nie istnieją tak wysokie stawki akcyzowe na cukier jak w Rosji.*

Niezależnie od obniżenia akcyzy byłoby do życzenia zniesienie tego wyjątkowo uprzywilejowanego stanowiska, jakie zajmuje w Rosji przemysł cukrowniczy korzystając z tak zw. »norm cukrowych«, utrzymujących ceny cukru sztucznie na wysokim poziomie. Możnaby było marzyć i o innych środkach radykalnych, których przedsięwzięcie dałoby możność urzeczywistnienia życzeń Dumy, co do obniżenia ceny cukru. O środkach tych jednak można tylko »marzyć«, gdyż istnieje u nas t. zw. »syndykat rafinerów, który określa ilość produkcji na każdy rok i dyktuje ceny według swego widzimisię. Tak więc oprócz norm skarbowych są jeszcze normy syndykatu cukrowego, obie jednakowo wpływające na to, że ceny cukru utrzymują się na wysokim poziomie. Dopóki istnieć będzie syndykat rafinerów (a istnieje on już od lat 7) żadne środki przedsiębrane dla obniżenia cen cukru nie pomogą. Oczywiście trudno się spodziewać od zwoływanej obecnie narady, aby zażądała od rządu rozwiązania syndykatu rafinerów; uczestniczący w naradzie przedstawiciele cukrowników w żadnym razie na to nie pozwolą. Do jakiego stopnia myślą oni o kieszeniach cukrowników świadczy fakt wprowadzenia na porządek dzienny narady wspominanej zagadnienia, jakie środki przedsięwziąć należy celem walki z rozpowszechnieniem sacharyny. Zaznaczyć należy, że prawodawstwo rosyjskie przewiduje karę 3 miesięcy więzienia lub 300 rubli grzywny za używanie sztucznych słodzących substancji do artykułów spożywczych i napojów. Recz prosta, z punktu widzenia cukrowników te środki są niedostateczne; żądają oni wydania praw drakońskich przeciwko nienawistnej sacharynie. Jednak z punktu widzenia interesów spożywców rzecz przedstawia sie nieco odmiennie: oczywiście nic by mieć nie można przeciwko żwołaniu narady dla walki z falsyfikacją artykułów żywności w ogóle, szczególniej wobec znacznych braków prawodawstwa obecnego w tym kierunku: nadanie lekarzom większych praw w zakreśie ścigania sądowego falsyfikatów, uwolnienie ich od konieczności uciekania się do pomocy policji dla sporządzania protokułów w każdym pojedyńczym wypadku falsyfikacji, ogólne spotęgowanie kar za fałszowanie artykułów żywności — byłyby to środki pożyteczne i na czasie. Ale walka z samą sacharyną jest tem bardziej dziwna, że nie stwierdzono jeszcze, czy sacharyna jest szkodliwa dla zdrowia; wiadomo jedynie, że sacharyna nie jest pożywna. Przeciwnicy sacharyny stwierdzić mogą tylko pośrednią szkodę, jaką ona przynosi, a mianowicie tę, że wobec nadzwyczajnej słodkości (czysta sacharyna jest 550 razy słodsza od cukru) używają ją do słodzenia skwaśniałego piwa i eteru, dzięki czemu rozpowszechnia się spożycie eteru wśród ludu.

Widzimy więc, że fałszowanie artykułów żywności za pomocą sacharyny jest jednym z najniewinniejszych sposobów falsyfikacji.

Jednak zarówno stanowisko cukrowników, jak skarbu jest w tej sprawie inne: dla cukrowników sacharyna jest groźnym konkurentem cukru, który oni za drogie pieniądze sprzedają; dla skarbu zaś sacharyna jest czynnikiem zmiejszającym ilość cukru na rynku wewnętrznym, a więc zmniejszającym sumę dochodów akcyzowych z tego źródła.

---

*) mieści się tam lokal stowarzyszenia, kupców Polskich
**) mieści się tam lokal Związku kupców m. warszawy.

W sprawie walki z sacharyną najlepiej byłoby zastosować środek wprowadzony już dawno w Austrji. Wyroby sporządzane na sacharynie muszą tam być zaopatrzone w wyraźny napis »sporządzone na sacharynie«. Tym sposobem spożywca ma możność wyboru i wybiera albo tańsze artykuły na sacharynie, albo droższe na cukrze. Ma to i tę dodatnią stronę, że w ten sposób sacharyna wytwarza dużą konkurencję cukrowi i zmusza cukrowników do powściągliwości w pogoni za dywidendą. U nas jednak takiego postawienia sprawy doczekamy się nieprędko.

Posiedzenia »narady cukrowej« odbywały się d. 16, 17 i 20 października. Wobec różnicy zdań o pożytku systemu normowania wytwórczości w cukrownictwie, dalsze posiedzenia narady odłożono do d. 21 grudnia i uchwalono zaprosić na nie przedstawicieli wszystkich komitetów giełdowych i innych przedstawicieli handlu i przemysłu. Natomiast członkom Dumy, którzy przybyli na posiedzenie narady cukrowej oświadczono, że nawet w charakterze gości nie mogą być na niej obecni.

P. W.

KRYTYKA I SPRAWOZDANIA.

Wł. Kwiatkowska: „Bez Przysięgi:" Kraków 1908.

Widoczna nienawiść p. Kwiatkowskiej do rodzaju męzkiego zaprowadziła ją za daleko: napisała powieść. Nienawiść można wybaczyć — lecz powieści nikt niewybaczy, gdyż od początku towarzyszy posępna nuda — i co tu obwijać w bawełnę zupełny brak znajomości: rzeczy.

Bo tak: Znacie tę historje? Znudzeni odpowiadają: Znamy, znamy!—A więc posłuchajcie — mówi na to gaduła i znów swoje prawi! I tak przez 237 stronic książki, w której autorka ustawicznie odkrywa Amerykę i w pocie czoła pracuje—nad wynalezieniem prochu.! Szkoda czasu na przekonywanie, że bohaterka doprawdy tej wodzianki powieściowej — jest dlatego nieszczęśliwa, że *wszyscy* mężczyźni są zgoła nic nie warci. W powieści p. Kwiatowskiej nie przecze — ale w życiu?... Nie mam zamiaru sprzeczać się z autorką, która płeć posiada więcej stron ujemnych, śmiem jednak przypuszczać, że zarówno jednej jak i drugiej nie zbywa na wadach, gdyż oba rodzaje należą do gatunku stworzeń, o których czynach i stronnościach wiemy z historji i teraźniejszości.— P. Kwiatkowska zaś powinna wiedzieć i pamiętać że przesada jest synonimem karykatury — a karykatury celem śmieszyć, nie przerażać. Dlatego niektóre wstępy w powieści jak np. jednorazowe alimenty w kwocie *25 centów* śmieszą jedynie, nie dając bynajmniej wyobrażenia o nikczemności uwodziciela. Po za tem zarówno bohaterka Mania, o której autorka wyraża się z uwielbieniem jak i reszta postaci, bądź pod względem psychologicznym bądz innemi (plastyka, barwa, żywotność—) pozostawia wiele do życzenia. Zwłaszcza sama bohaterka, wzdrygająca się na myśl, że mężczyzna mógłby stać w jej obecności z papierosem w ustach — staje się pokrewną duszą, prowincjonalnych elegantek, dla których światowe formy u mężczyzny są najlepszą rekomendacją!..., Takie zrozumienie godności kobiety nie przynosi zaszczytu ani autorce, ani jej bohaterce, która z upodobaniem otacza się aureolą ograniczonej panny na wydaniu. Wreszcie wszelka tendencja w dziele sztuki nie może być tolerowana, gdyż sztuka nie ma zadnego celu. Sztuka jest odbiciem duszy artysty i stoi po nad życiem.— A sztuka powstająca na tle antagonizmów rasowych kastowych, partyjnych lub też płciowych (co przecież na serjo brać niepodobna) jest jedynie formą porachunków — może mniej ordynarnych od sławnej dyskusji — lecz za to bardziej szkodliwych.!

Autorce „Bez przysięgi" radzimy przytem pamiętać o tem, co francuzi nazywają; Enfoncer la porte ouverte!

St. Kiedrzyński,

BAKU.

(Wrażenia z podróży).

Po 84 godzinach monotonnej jazdy z Warszawy, (3000 wiorst) zatrzymuje się pociąg w Baku. Na peronie zaledwie kilka kobiet, zakutanych w czadrach, tak, że twarzy zupełnie nie widać, mężczyźni w ogromnych barankowych czapkach, w długich czerkieskach z nabojami na piersiach, z kindżałami i rewolwerami.

Parokonny faeton na gumach, suta uprzęż, czerwone parciane lejce, a konie lecą jak wicher. Takich dorożek żadne z miast europejskich nie posiada. Domy kamienne, szare, bez dachów, a właściwie z zupełnie płaskiemi dachami. W starem Baku na Szemachince jeszcze sypiają na dachach. Wiele ruin domów Ormian, spalonych podczas pogromu w 1905 roku.

Koło przystani ulice proste, szerokie, europejskie; i nazwy ich też wysoce europejskie: Telefonna, Merkuriewska, Miljonna, Birżewaja (Giełdowa), Kontrolny piereułok i t. p. Ruch kołowy znaczny. Automobile sa rzadkością, natomiast często się spotyka karawany wielbłądów i dużo małych osiołków. Bruk ohydny z małych okrąglaków, trotoary wązkie, asfaltowe, rozpalone od słońca, uginają się pod nogami, oświetlenie miasta naftowe, poniżej wszelkiej krytyki, a tu co chwilę trzeba zejść kilka schodków na dół i znów kilka pod górę. Że też są jeszcze Bakińcy o nogach niepołamanych.

Wieje potężny Nord i siecze po twarzy piaskiem i małemi kamyczkami. Wszyscy woźnice i wielu przechodniów w automobilistycznych okularach.

200,000-ne miasto i ani jednego pomnika! Wielki brak zieleni i zaledwie gdzieniegdzie widać kilka małych drzewek. Pierwsze wrażenie niezbyt korzystne. Tramwaj konny, koniom kładą mokre poduszeczki na czoło, bo upał ogromny. O ile mogłem zauważyć, z końmi obchodzą się tutaj stokroć bardziej po ludzku, niż w Warszawie. Dużo sklepów i znalazłem kilka polskich szyldów. Polaków jest tu podobno 5600. Morze Kaspijskie wrzyna się w półwysep apszeroński ogromnem półkolem, nad którem leżą obok siebie na południu Bibi-Ejbati, kolebka przemysłu naftowego, Koło Bibi-Ejbatu zasypują zatokę, żeby móc wiercić naftę na dnie morskiem. Dalej Baiłow z dużemi więzieniami, koszarami, cerkwią i siedzibą admirała, bo Baku jest nie tylko handlowym, ale i wojennym portem; we środku Baku, naprzeciw położone, wyspa Nargil zakrywa widok na pełne morze, Czarny Gorod, gdzie mieszczą się rafinerje nafty, a najdalej na północ Biały Gorod, także fabryczny.

Baku nie jest już tem, czem było. Przemysł naftowy przechodzi ciężkie przesilenie. Olbrzymia angielska firma Szybajew zbankrutowała z pasywami 8 mil. rubli, zbankrutował „Born", zbankrutowała firma polska „Drugie bakińskie towarzystwo naftowe" (Boguszewski), we wszystkich firmach zmniejszają ilość urzędników i robotników, odbierają „nagradnyje" i „projezdnyje", połowa rafinerji w Czarnem Mieście stoi, Mantaszew zamknął warsztaty mechaniczne (robotnicy otrzymali 5-o miesięczną pen-

się, jako wynagrodzenie za uwolnienie), kilka dni temu „Oleum“ uwolniło 748 ludzi z dwumiesięczną pensją naprzód, a Rothschild przeniósł swoje warsztaty z Batumu do Aleksandrji w Egipcie. Powodem kryzysu jest ciężka konkurencja z węglem donieckiego zagłębia, zmniejszenie się produkcji, spadek cen nafty i żądania robotników. Rzecz nie do uwierzenia: taniej wypada sprowadzić gotowe np. „dołoto“ (świder wiertniczy) ze Szwecji czy Anglji, niż na miejscu go robić.

Ropa zdaje się wyczerpywać i fontanny naftowe należą już do rzadkości.

O 12 wiorst od Baku stacja Sabunczi — tutaj i w przytykających Ramanach, a głównie w Bałachanach obecnie centrum produkcji — las wież naftowych. Są też kopalnie w Surachanech, gdzie od niepamiętnych czasów występowały płomienie z ziemi (świątynia czcicieli ognia) i Binagadach.

Wieże stoją miejscami tuż przy sobie (austrjackie przepisy górniczo-policyjne wymagają dystansu 20 m.), bo przekonano się, że otwór choćby bardzo blizko położony drugiego produkcji nie zmniejsza. W Borysławiu wiercono do 1000 i więcej metrów, tu zaś nawet połowy tej głębokości nie dochodzą, natomiast średnica otworu jest znacznie większa, bo dobywanie nafty odbywa się tartaniem za pomocą żyłonki (łyżka). Wiercenia przeważnie z frejfału nie automatycznego na sztangach żelaznych, rzadziej chińskie z automatycznego frejfału na linie drucianej (w Groźnym). Używany w Galicji system kanadyjski i płóczkowy (Wolski) na terenie tutejszym się nie przyjęły.

Żeby dać pojęcie o ogromie przemysłu naftowego pozwolę sobie przytoczyć kilka cyfr z książki informacyjnej dla przemysłowców naftowych wydanej przez radę zjazdu przemysł. naft. Ogólna liczba otworów świdrowych 3954 (z końcem 1907 roku), ogólna produkcja 476,469,871 pudów (pud = 16 kg.), kiedy w Galicji wydobyto 67,252,000 pudów. Jedna jedyna tylko firma Braci Nobel dobyła 64,095,177 pudów, czyli tyleż prawie, co cała Galicja.

Kapitał zakładowy firmy Manteszew 22 miljony rubli (czyli prawie 56 miljonów koron), Nobel 15, Bakiński 15, towarzystwo dla wydobywania rosyjskiej nafty 12, Europejska Kompania 11, tow. kaspijsko-czarnomorskie (Rothschild) 10 miljonów rubli, a nie należy zapominać, że firm jest 173. Jedna firma francuska, jedna belgijska, 23 angielskie, reszta rosyjskie. Z firm polskich olbrzymi interes Rylskich, rosyjskie tow. naftowe (Ogulewicz) i kilka małych kopalenek. U Nobla pracują Szwedzi, Finlandczycy, Duńczycy i Niemcy, u Rothschilda żydzi, w bakińskiem Rosjanie, u Mantaszewa, Mirzojewa, Pitojewa wyłącznie Ormianie, u Muchtarewa — Tatarzy — nacjonalizm ekonomiczny silnie rozwinięty i próżno ludzi się Polak, przyjeżdżający do Baku choćby z wykształceniem fachowem i praktyką, bo pomijając już rzeczywiste przepełnienie, Ormianin weźmie zawsze Ormianina, i t. d., więc póki reszta pieniędzy nie wyjdzie, lepiej zawracać i szukać szczęścia gdzieindziej.

Firmy na swoich terenach same nie wiercą, a wykonywanie otworów oddają przedsiębiorcom i jest tu taki Muchtarow, pracujący na 100 rygach, Mołot, Lentz, Motowiliche, Biering, Galperin, Wotan, Kołubow, mające po kilkadziesiąt rygów. Są też dwa niewielkie polskie przedsiębiorstwa wiertnicze.

Skutkiem złego informowania opinji publicznej przyjeżdża jeszcze ciągle wielu Polaków z Królestwa szukać chleba, a tu i miejscowych tłumy chodzi bez roboty.

O ile inne narodowości rzeczywiście ogromnie wzajem się popierają, o tyle Polacy żyją jakoś niełącznie. Jest wprawdzie polskie tow. dobroczynności, na którego czele stoi p. Paszkiewicz, ale prosperuje ono słabo i odczuć się daje brak inicyatywy w kierunku zjednoczenia Polonji.

W krótce ma się rozpocząć budowa polskiego kościoła dzięki mozolnym składkom i ofiarności p. Stefana Rylskiego, który na ten cel ofiarował 100,000 rubli. Plany wykonał architekt Dziekoński w Warszawie, zaś budową ma kierować architekt Płoszko. Obecnie kaplica katolicka mieści się w małym parterowym domku przy ul. Giełdowej w którym też mieszka ksiądz Demurow, Gruzin, nieźle mówiący po polsku.

Od ołtarza odczytuje ksiądz ewangielję po polsku, niemiecku i francusku, zawiadamia o otwarciu szkoły katolickiej po polsku i niemiecku wreszcie kazanie po polsku: „Panu Jezusemu“. Po skończonem nabożeństwie „Święty Boże“ śpiewane chórem na nutę różniącą się trochę od przyjętej w Polsce.

W zarządzie gubernjalnym służy hr. Ledóchowski, dyrektor kopalń Rothschilda Barski, adwokaci Łuniewski i Wąsowicz, kilku lekarzy, inżynierów, aptekarzy, fabrykantów, kupców — reszta robotnicy.

Powstała uiedawno myśl założenia w Baku polskiego pisma, na projekcie się pewnie skończy. W roku zeszłym wydawał aptekarz p. Woyniłłowicz pismo polskie „Farys“ wynalezioną przez siebie pisownią zbliżoną do pisowni czeskiej (śostra, ńańka, reśoto). Ciekawy pomysł: wydawać pismo nową pisownią, kiedy bardzo wielu i starej nie zna. Oczywiście eksperyment się nie udał.

Wraz z dojrzewaniem owoców (pyszne winogrona od 2 — 4 kop. za funt, melony, kawony, granaty, figi) pojawiła się, jak zwykle, cholera. Pyszne źródło dochodu. Przychodzi wysłannik komisji sanitarnej do gospodarza domu.

„Cholera idzie, trzeba skasować ustępy i t. d., bo to zagraża zdrowiu mieszkańców...“ Dostaje 3—25 rs. i już nic nikomu nie zagraża.

W Baku na każdym kroku spotyka się policjantów, stójkowych, stróżów w formie policyjnej z ogromnemi pałkami, ciągle przejeżdżają kontrole konne po 5 policjantów, mimo to niema dnia, żeby nie popełniono kilku mordstw i ekspropriacji. Obecny namiestnik hr. Woroncow-Daszkow ma wkrótce ustąpić, a na Kaukaz zjedzie Meller-Zakomelski znany z ekspedycji karnej na Syberji.

Ciekawie wygląda przewóz pieniędzy z poczty do leżącej o jakie sto kroków kasy państwowej. Piesi kozacy (Płastoni) zamykają ulicę, zatrzymują tramwaje i dorożki, sklepy na gwałt się zamykają. W asystencji wojska i policji posuwa się noga za nogą wóz, na którym leżą żelazne skrzynie przywiązane łańcuchami. Tuż za wozem postępuje kasjer z rewolwerem w ręku i idą tak na kształt konduktu pogrzebowego.

Ludność miejscowa składa się z Tatarów i Ormian. Ormian tu nienawidzą, bo w ich ręku koncentruje się handel i przemysł. są sprytni i przedsiębiorczy.

Dużo Gruzinów — to specjaliści od wszelkich rozbojów, Lezgini używani jako stróże, „tiełochranitiele i karaulszczycy“, Łotysze, Żydzi, Rosjanie i przedstawiciele wszystkich narodów zamieszkujących Kaukaz, a jest ich coś sto.

Persowie zwani tu „amszare“ golą głowy, paznokcie i zarost malują na czerwono, noszą, jak wszystkie narody kaukazkie baranie czapki (turbany rzadko się spotyka, i to przeważnie tylko u mułłow (duchowych), o ile się da siadają na skrzyżowanych pod sobą nogach i ciągle przebierają ziarnka różańca.

Między Baku, a Bałachanami kursują prócz zwykłych pociągów z klasą I, II; III pociągi robotnicze z IV klasą tylko. Bilet III kl. kosztuje 15, IV 5 kop.

Odbioru biletów podejmuje się jeden z pasaże-

rów. Kto biletu nie ma, płaci 5 kop., bezrobotni nic nie płacą. Po zebraniu wszystkich biletów odbierający głośno obwieszcza ilość biletów i pieniędzy. Jeżeli między jedącemi znajduje się ktoś zasługujący na wsparcie (zwłaszcza kobieta) za ogólną zgodą jemu pieniądze oddają, jeżeli nie, to oddają je za kontramarką (pokwitowaniem) na stacyjce Kiszly.

Kontroli biletów w pociągach osobowych dokonywują oficerowie, na peronie policja, żandarmi i wojsko.

Przy kasach biletowych ścisk okropny. Między ścianą i poręczą wąskie przejście i trzeba czekać swojej kolei. Przepis ten nie obowiązuje kobiet, które z drugiej strony w prost do okienka podchodzą. Na tle tutejszej dziczyzny dziwnie odbija to poszanowanie płci słabszej.

Przewożenie pieniędzy z Baku do Bałachan (na wypłaty robotników) choćby w asystencji wojska, czy policji połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem. Znajomemu memu przedsiębiorcy pieniądze przewozi żona i jak słyszę nie dokonano jeszcze nigdy napadu na kobietę w celu rabunku, natomiast w samem mieście zdarzają się porywanie kobiet — nie dla pieniędzy.

Niedawno w środku miasta porwano dyrektora Rothschilda p. Arnolda Teigla. Dzięki silnym pięściom p. Kazimierza Barskiego rabusie łupu wyrzec się musieli i dawszy kilka strzałów dalej sobie pojechali.

Wykryto przedsiębiorstwo, które za pewną opłatą podejmowało się zabijania wskazanych ludzi. Dzięki nieudolności policji i teraz jeszcze podobne szajki operują.

U Tatatarów żyje kult zemsty rodzinnej i codzień gazety „Baku" i „Kaspij" zamieszczają wzmianki o dokonaniu krwawych zemst. Przestępców oczywiście nigdy prawie nie łapią, a jeżeli złapią, to nim go przewiozą do Tyflisu, osądzą, rozbójnik nie mogąc się doczekać, traci cierpliwość i umyka. Niemcy mówią, że policja, ta „gemüthlich" — nie to, co w Warszawie.

Niemców tu ogromna masa. Przeważnie koloniści z guberni Saratowskiej i Tyfliskiej, dużo z prowincji nadbałtyckich, z Austrji i Niemiec. Gotycka kirche przy ul. Telefonnej, dużo niemieckich sklepów, a po ulicach kolportują petersburską gazetę niemiecką „Herold". Ładny, duży kościół ormiański na Parapecie, cerkiew prawosłowana w Baku i w Czarnem Mieście i ogromna ilość małych meczecików z kopułami kształtu jajka. W samem centrum miasta w dzielnicy Krepostnej (dawny zamek perskiego chana) dwa strzeliste minarety z których muezin donośnym głosem wzywa na modlitwy, obok ogromna, kamiènna wieża dziewicza. Stare Baku ma jeszcze zupełnie wschodni charakter. Na trotuarach siedzą wieczorem w kuczki Tatary, piją herbatę i palą nargile.

Ogromną większość ludności stanowią Tatary i wiele też słów tatarkich ogólnie przyjęto n. p.: Nosilszczyk (Träger?) = ambała, chleb w formie placka = czurek, wóz o dwu ogromnych kołach, ze sztachetkami, wzorzyście pomalowany, jak skrzynia krakowska, czy łowicka nazywa się arba. Język tatarski tu dominuje. Ciekawy kalambur: Bir Adam po tatarsku znaczy jeden człowiek, po osetińsku — wielu ludzi.

W ciągu ostatnich czterech miesięcy deszcz i to maleńki padał raz jeden, a upał doszedł do 49° Réaumura w słońcu. Pełno budek z wodą sodową „Komar" fabrykacji p. Żurkowskiego i kwasem. O zwykłą wodę jest trudno, bo rozwożą ją w skąpych ilościach beczkami z małego wodociągu miejskiego.

Port ogromny i bardzo dobry, bo głębokość dochodzi wszędzie 8 arszynów (przeszło 5 m), więc okręty dochodzą do samego brzegu.

Kąpiel morska bardzo przyjemna, choć skutki jej niezbyt miłe. Jak tylko powieje wiatr od Czarnego Miasta nanosi odpadków ropy i często, po kąpieli morskiej trzeba się iść obmyć do łaźni.

Jeden jedyny ogród „gubernatorski sad" z karłowatą anemiczną roślinnością, ścieżki wylane asfaltem, dwie liche wojskowe muzyki wzajem sobie przeszkadzają i tłum, że przecisnąć się nie można. W kawiarni przysmaki tatarskie: kajmak = wymęczony kożuszek mleczny i maconi, gotowane kwaśne mleko, które się jada na zimno z cukrem.

Kto mógł, na lipiec i sierpień z Baku wyjeżdżał. Teraz zaczynają już zjeżdżać się dyrektorowie kopalń, jednak ruch przemysłowy zamiast podnieść się na jesieni, jak obiecywano, słabnie i coraz więcej słyszy się o nafcie w Majkopie, Noworosyjsku, w Kokandzie (koło Taszkentu) na wyspie Czeleken i Sachalinie. Baku — wszechświatowa metropolja nafty wpada w letarg, obumiera.

N.

KRONIKA.

Od pewnego czasu powtarzały się napady na studentów uniwersytetu warszawskiego i instyt. weterynaryjnego. Z rozrzucanych w ostatnich dniach odezw dowiadujemy się, że inicjatywę i odpowiedzialność za tę, zarówno bezcelowe jak szkodliwę „akcję" bierze na siebie „Związek robotników narodowych" wchodzący do niedawna w skład stronnictwa narodowo-demokratycznego. W ostatnim tygodniu na ulicy Wołowej na Pradze strzelano do dwóch studentów, z których jeden został raniony.

W dniu następnym dokonano masowych aresztowań śród słuchaczy i wykładających Uniwersytetu dla Wszystkich, także zarządzających czytelniami między innemi aresztowano pp. Kruszewskiego, Leszczyńskiego, Hirszowskiego, Sołtana, Gomólińską, H. Żeromskiego in. Ogółem aresztowano do 70 osób, z których większą część po paru dniach uwolniono.

Gen. gubern. nakazał zamknąć wszystkie instytucje Uniwer. dla Wszyst. oraz przerwać wykłady.

W d. 27 b. m. „Warsz. Dniew." zamieścił odezwę podpisaną przez gen gubern. Skałłona, w sprawie bojkotowania studentów. W odezwie czytamy między innemi:

„Nie wierzę na razie, aby całe społeczeństwo polskie mogło sympatyzować, a tem bardziej pomagać do dzikich rozpraw na pięści z uczniami. Kultura społeczeństwa polskiego, jakby się zdawać mogło, powinna je bya przestrzec przed podobnym środkiem barbarzyńskim, a wrodzona Polakom miłość ojczyzny, nie może nie budzić w nich świadomości, że im bardziej oni, poddani Państwa Rosyjskiego, będą wystąpowali przeciwko szkole państwowej, tem szybciej będzie się zmniejszała możliwość otrzymania z rąk tegoż Państwa (a z innych rąk otrzymać nie można) trwałych gwarancji dalszego utrzymania prywatnej szkoły polskiej. Bojkot szkoły rosyjskiej doprowadzi nie do obrony polskiej, jak błędnie przypuszczają sprawcy gwałtów, lecz przeciwnie—do jej zguby.

„Ja także nie chciałem przypuszczać żeby pojedyńczy polscy działacze polityczni, nawet ci, którzy przed 2—3 laty zostali pochwyceni przez prąd rewolucyjny, teraz, po tylu rozczarowaniach i porażkach, mogli znowu powrócić do zdyskredytowanej już dzięki doświadczeniu nadziei dopięcia czegośkolwiek przy pomocy gwałtu. Niechaj nie zapominają oni tak szybko, że nowe gwałty doprowadzają tylko

do nowych ofiar ze strony narodu polskiego, równie dotkliwych, równie bezowocnych, jak ofiary, poniesione przezeń dotychczas.

„Przypuszczać należy, że szalona i nierozumna myśl bojkotu wyszła po części z pośród niedojrzałej młodzieży, nie zdającej sobie sprawy ze swych czynów, po części zaś z pośród wyrzutków społeczeństwa, dla których istnieje jeden ulubiony cel — podtrzymywanie ustawicznego fermentu w ustroju społecznym. Samozwańczo nadawszy sobie nazwę „Związku Robotniczego" i, w ten sposób, rzuciwszy cień na pracującą warstwę robotniczą, która już niemało wycierpiała w ostatnich trzech latach z powodu zaślepionych demagogów, ci, ukrywający się za cudzemi plecami, podziemni agitatorowie, prawdopodobnie marzą o bezkarności swych planów. Tym występnym, zarówno w oczach rządu, jako też samego społeczeństwa, odszczepieńcom zapowiadam otwarcie, że nie puszczę bezkarnie ani jednego bezpośredniego lub pośredniego gwałtu na osobie nauczyciela lub ucznia miejscowej szkoły rosyjskiej. Odpowiadać będą wszyscy, zarówno bezpośredni winowajcy, jako też ich wspólnicy, ludzie ukrywający ich i nawet biernie zachowujący się wobec dziejącego się w ich oczach gwałtu. Przy wymierzaniu zaś kary, nie cofnę się przed ostatecznemi stopniami. Pamiętajcie że ochrona nadzwyczajna istnieje i sądy wojenne będą czynne i w przyszłości."

W dniu następnym d. 28 b. m. zrana wydane zostało rozporządzenie o zamknięciu wszystkich polskich szkół średnich prywatnych, zależnych od ministerjum oświaty. Uległo zamknięciu 15 szkół, w których liczba uczących się wynosiła około 6,000.

Przed niedawnym czasem aresztowano, 17 studentów uniwersytetu warszawskiego. Dziesięciu z ogólnej liczby aresztowanych zostało jeszcze tego samego dnia wypuszczono na wolność; trzech uwolniono po kilku dniach. Reszta zaś: wysłani zostali z granic Krolestwa Polskiego na czas trwania stanu wyjątkowego.

Studenci uniwersytetu warszawskiego zamierzali zwołać wiec i w tym celu zwrócili się do rektora o pozwolenie. Rektor pozwolenia odmówił, studenci jednak pomimo tego usiłowali wiec zwołać, przeszkodziła jednak temu zawczasu zawiadomiona policja.

W gmachu uniwersytetu warszawskiego wywieszono następujące ogłoszenia rektora: „Wobec doszłych do mnie wiadomości o zwołaniu nielegalnego wiecu studentów uniwersytetu, ogłaszam, że wszelkie niepozwolone przez rektora lub prorektora zebrania w gmachu uniwersytetu bezwarunkowo nie mogą być dopuszczone. Uczestnicy zebrań takich oddawani będą pod sąd uniwersytecki i ponosić będą wszelkie następstwa wyroku aż do uwolnienia z uniwersytetu. Osoby, skazane przez sąd choćby na najniższą karę, pozbawione zostają prawa pobierania stypendjów i wsparć w ciągu pobytu na uniwersytecie".

Zwołany wiec miał podobno zająć się organizacją samoobrony studentów. Na wiec przybył rektor uniwersytetu i oświadczył, że studenci nie będą mogli utworzyć takiej samoobrony, władze bowiem nie dopuszczą do tego. Dla obrony studentów rektor obiecał obmyśleś środki wraz z kuratorem okręgu.

Podobno studenci starają się o pozwolenie noszenia rewolwerów w celu samoobrony.

„Gazeta Radomska" donosi: „W ciągu trzech lat ostatnich spełniono w Bodzechowie cały szereg przestępstw t. zw. politycznych, a mianowicie: raniono przejeżdżającego żandarma, zabito strażnika, zabito rządcę Kupieckiego, raniono inżeniera fabrycznego p. Majewskiego, podpalono sklep monopolowy i dwie szopy dworskie, urządzono napady na kasę gminną i na kąsjera fabrycznego, zniszczono papiery i portrety w kancelarji gminy i w miejscowej szkole i t. d. i t. d. Sprawcy tych aktów terorystycznych pozostali niewykryci. Obecnie „ochrana" podobno wpadła na ich trop. Mają to być miejscowi robotnicy fabryki żelaza, należący do jednej z partji socjalistycznych. Z tego powodu w bieżącym miesiącu odbywają się co parę dni aresztowania. Po 16-ym b. m. aresztowano ogółem 18-tu młodych ludzi, w sobotę zaś i w nocy na niedzielę aresztowano znów około 30-tu robotników i osadzono ich w areszcie ostrowieckim. Widocznie, że policja ma wskazówki bardzo ścisłe, o czem przekonywa fakt następujący: W sobotę ubiegłą naczelnik „ochrany" z Ostrowca wraz z sędzią śledczym i w otoczeniu kilku żołnierzy zabrali z fabryki robotnika O. i z nim udali się do lasów bodzechowskich. W pewnem miejscu zatrzymali się wszyscy, odliczyli drzewa, wymierzyli przestrzeń krokami i kazali kopać robotnikowi O. dół. Wkrótce O. odkopał ciało... swego brata, który przed rokiem przepadł bez wieści. Robotnika tego, jak i jego matkę aresztowano, w nocy zaś nastąpiły masowe aresztowania robotników w Bodzechowie i Przyborowie. W niedzielę również przyprowadzono do Ostrowca z więzienia w Sandomierzu 11-tu bodzechowiaków, których wywieźć mają we wtorek na trzy lata osiedlenia do gub. tomskiej.

Z dwunastu istniejących sądów wojenno-okręgowych otrzymano—jak donosi *Riecz*—dane cyfrowe o wykonaniu wyroków śmierci, wydanych w r. 1907. Ogółem wykonano 627 wyroków śmierci. Wśród skazanych były 543 osoby cywilne i 84 wojskowe. Powieszono cywilnych 401, rozstrzelano 142. Wojskowych powieszono 19, rozstrzelano 65. Za zamachy na życie osób prywatnych powieszono osób cywilnych 182, za stawianie oporu władzom 7. Za zamachy na własność prywatną powieszono osób cywilnych 190, wojskowych 6, rozstrzelano zaś 1 wojskowego i 49 cywilnych. Według okręgów lista wykonanych wyroków śmierci przedstawia się jak następuje: w okręgu wileńskim (obejmującym i kraj Nadbaltycki) — 134, kijowskim — 84, odeskim — 69, warszawskim—65, moskiewskim—59, nadmurskim — 59, kazanskim—48, petersburskim—42, irkuckim —36, omskim—13, kaukaskim — 12 i turkestańskim—1.

W ciągu mies. września (st. st.) według informacji dzienników, z natury rzeczy niezupełnych, wydano w państwie rosyjskiem 112 wyroków śmierci. Pierwsze miejsce w tej statystyce zajmuje Warszawa (22 wyroki), dalej idą: Kijów (16), Saratów (11), Elisawetgrad (11), Ryga (10), Samara (7), Tyflis (6), i Niższy-Nowogród (5); po 4 wyroki śmierci przypada na Baku i Rewel, po 3 —na Ekaterynburg, Odesę i Perm, po 2—na Tomsk i Władykaukaz, po 1—na Moskwę Irkuck i Dubno. Zanotowały też dzienniki rosyjskie w ciągu mies. września (st, st.)—jak przytacza „Słowo" pet.—57 kar śmierci, mianowicie: w Samartowie—18, w Symferopolu—3, Rydze—7, Łodzi—6, Sarapulu—5, Kijowie—4, w Płoskirowie i Tyflisie po 2, wreszcie w Warsdawie, Tomsku, Irkucku i Krzemieńczuku—po 1.

Na tle terroru ekonomicznego zabito w Warszawie, Klaczkina, właściciela składu obuwia.

Zabity został przez nieznanych ludzi na ulicy Mieczysław Majewski, inżenier tramwajów miejskich. Pobudka zabójstwa, dotąd niewyjaśniona, mógł być dawny zatarg z robotnikami, albo zemsta osobista.

Na wydawnictwo „Gońca" i „Przeglądu Porannego" nałożono kary prasowe po rb. 500.

W Potersburgu policja dokonała licznych aresztowań na tle politycznem.

OFIARY.

Na robotników bez pracy zebrane w Charkowie rb. 25.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

Benoni Karol. Krótki rys gieografii. Poprawił i uzupełnił J. Wierzbicki —50
Czarnocki R. Kapusta kwaszona w oświetleniu hygieny —20
Handelsman M. Prawo karne w statutach Kazimierza Wielkiego 1.50
Klaczko Julian. Wieczory florenckie. Tłumaczył St. Tarnowski 1.50
Krynicki Ludwik. W otchłani. 1.60
Marcinkowski Kazimierz. Gostynin i zamek gostyński. —50
Morawska Z. Opowiadania z dziejów ojczystych dla domu i szkoły. —40
Murché Wincenty. Pogadanki przyrodnicze. —75
Oncken Herman. Lassale, Przekład Dr. M. Lipszyc-Balsiger 2.00
Payot Julijusz. Kształcenie Woli. Przełożył J. K. Potocki 1.00
Pilat Roman Dr. Historja literatury polskiej. Zeszyt 7. —60
Piotrowski Feliks. Znaczenie przewiezienia do kraju zwłok Słowackiego. —10
Rodziewiczówna Marya. Rupiecie. Nowele. 1.00
Wyspiański Stanisław. Wesele. Dramat w 3-ch aktach. 1.60

Wszystkie powyższe książki są do nabycia w księgarni G. Centnerszwera i S-ki, Marszałkowska 143.

UPTON SINCLAIR.

METROPOLIS.

(Ciąg dalszy).

Sam Evans tego zrobić nie mógł. Ze stanowiska towarzyskiego był on niemożliwy. Nic nie mogło zmienić jego dużych włochatych rąk, chudej pomarszczonej szyi, lub przyzwyczajenia ześlizgiwać się w tył krzesła i postukiwać jedną nogą o drugą. Jego twarz i sposób mówienia przypominały nieodzownie zwierzęta juczne, dym obozowiska, zapach słoniny i grochu. Człowiek ten siedmnaście długich lat spędził na odludziach i w górskich zapadliskach; i matka natura wycisnęła głębokie piętno na jego ciele i duszy.

Przy stole był on bardzo nieśmiały, ale wkrótce poznał go Montague doskonale. Kiedy się przekonał, że Montague nie należy do współczesnych piratów finansowych, otworzył przed nim serce, Ewans trzymał się mocno swej kopalni, którą sam odkrył. Przeciwników, którzy chcieli mu ją wydrzeć, obalił; drogi żelazne, które chciały go zniszczyć, kupił — a teraz przybył do New-Yorku, aby zwalczyć mieszkańców Wall-Street, którzy chcieli zrujnować jego koleje. Ale poprzez to wszystko zachował serce tkliwe jak u kobiety, i widok prawdziwego nieszczęścia był dla niego nie do zniesienia. Nosił w olstrach pistoletowych po dziesięć tysięcy dolarów i rozdawał je, uważając skrupulatnie, by kogo taką darowizną nie obrazić. Opowiadano o nim, że kiedy raz dostrzegł, iż konduktor jego linji kolejowej obraził kobietę, natychmiast wstrzymał pociąg linką sygnałową i kazał owego człowieka wysadzić z pociągu, w miejscu odległem o czterdzieści pięć mil od najbliższego miasta.

Mrs. Ewans, „Sara", jak ją nazywał pan domu, siedziała obok Allana, który wkrótce przekonał się, że jest to kobieta dobroduszna i gospodarna. Wydawała się Allanowi osobą, stęsknioną prostych potraw, do lemieszki, placka i chleba, pieczonego na tłuszczu wieprzowym, podczas gdy jej kuchmistrz zmusza ją do spożywania pasztetów z gęsich wątróbek i „biscuits glacés Tortoni". Rzecz prosta, że się z tem nie zwierzała. Przeciwnie, zadawała sobie wiele trudu, aby odegrać „swą rolę", z czego wypadło kilka śmiesznych epizodów.

Mrs. Evans rzekła np. do Allana, że według jej zdania miasto jest dla młodych mężczyzn strasznem miejscem i że nadzwyczajnie boi się puszczać do miasta swoje dzieci. — Tu ludzie nie mają żadnej moralności — rzekła, a potem dodała: — Przyszłam do przekonania, że mężczyźni wschodnich Stanów są z natury nieco *amfibjami*.

A kiedy Allan zmarszczył czoło, aby się namyśleć co to znaczy, dodała: — Czy pan tego nie uznaje? — A on odparł bez wahania, że jeszcze się nad tem nie zastanawiał.

Dopiero w kilka godzin poźniej w czasie rozmowy z miss Anną zaczęło mu się rozjaśniać w głowie.

— Dziś jadłyśmy śniadanie razem z lady Stonebridge — rzekła ta młoda dama. — Czy pan ją zna?

— Nie — odrzekł Montague, który nigdy o takiej lady nie słyszał.

— Te angielskie arystokratki mówią okropnym *slangiem*)*. Czy pana to uderzyło?

— Tak, zwróciłem na to uwagę.

— I są one tak niesłychanie cyniczne. Pomyśl pan, że lady Stonebridge nie myśli o małżeństwie i podług jej zdania, wszyscy mężczyźni są polygamistami.

Potem i mrs. Sara dała się bliżej poznać. Kiedy siedziała z Montagu'em w swem „Petit Trianon — salonie", zapytał ją wprost, dlaczego tak bardzo życzy sobie bywać w towarzystwie. Biedna kobieta zaparła w sobie oddech i walczyła z sobą, aby się nie obruszyć. Ale widząc, że on patrzy na nią bardzo poważnie, uległa i wyznała: — Mnie o to nie chodzi, to Mary, a zwłaszcza Anna.

Zaczęli mówić o tem po przyjacielsku. Był to balsam dla duszy mrs. Sary, bo czuła się okropnie osamotnioną. Wyznała, że nie tyle jej chodzi o to, żeby wejść do towarzystwa, ile o to, że towarzystwo nic o niej niechce wiedzieć. Przytem wpadła w gniew, zacisnęła pięści i oświadczyła, że Jack Evans wart tyleż, co każdy inny z mieszkańców New-Yorku i że ludzie dowiedzą się jeszcze o tem! A kiedy osiągnie, co zamierzyła, będzie siedzieć spokojnie w domu i cerować mężowi skarpetki.

Potem zaczęła opowiadać, jak kamienistą i ciężką jest droga do sławy. Setki ludzi gotowi byli z niemi obcować, ale ach! cóż to była za hołota! Mogliby mieć dom pełen pieczeniarzy i „żółtych". Ale nie! lepiej poczekać. Poznali już mnóstwo ludzi od czasu, jak tu przyjechali. Pewna bardzo znakomita dama zaprosiła ich raz na obiad — budowali już na tem wielkie nadzieje — ale ach! kiedy później siedzieli wszyscy przy kominku, ktoś się zaczął zachwycać pierścionkiem ze szmaragdów za trzydzieści tysięcy dolarów, jaki nosiła na palcu mrs. Evans. Pani Evans zdjęła pierścień i podała go w obieg i przytem zginął on bez śladu! Druga osoba zaprosiła Mary na partję *bridge* i chociaż ta prawie wcale nie grała, pani domu oświadczyła po grze bardzo spokojnie, że Mary przegrała tysiąc dolarów. A znakomita lady Stonebridge pozwoliła sobie wezwać ich i oświadczyła zupełnie spokojnie, że może ich wprowadzić do najlepszych kół, jeśli się tylko zobowiążą raz na zawsze przegrywać!

Mrs. Evans przed ślubem nosiła bardzo skromne irlandzkie nazwisko. Lady Stonebridge wzięła od niej pięć tysięcy dolarów, aby, korzystając ze swego nadzwyczajnego wpływu na królewską heroldję, otrzymać dokument, że pani Evans pochodzi w prostej linji ze starej szlacheckiej rodziny Magennis, którzy około czternastego wieku byli lordami na Iveagh. A teraz Oliwier oświadczył im, że ten imponujący dyplom szlachecki nic a nic im nie pomoże.

Przyjaciele Montague'a żartowali z jego wizyty u Evansów. Major Venable utrzymywał, że obie panny bezwątpienia gotowe są wyjść za niego. Montague śmiał się i odparł, że Mary nie jest znów tak zła —

*) Slang — żargon właściwy każdemu ze Stanów.

twarz ma przyjemną i miły charakter. Ale niestety, jest ona tylko o dwa lata młodsza od Anny, a przeto on nie może oprzeć się myśli, że po dwu latach może być zupełnie taka, jak starsza siostra.

Anna była dźwignią, poruszającą całą rodzinę. To ona uplanowała całą tę kampanję celem wejścia w szranki towarzystwa, ona wybrała ten pałac, ona oderwała rodzinę od odwiecznych skał Montany. Była zimna jak lodowiec, niestrudzona, nielitościwa dla siebie i innych. Siedmnaście lat ojciec jej obozował i kopał w górach. I siedmnaście lat, jeśli zajdzie potrzeba, gotowa była obrócić na rozkopywanie wałów, któremi odgrodziło się od niej towarzystwo.

Po otwartej rozmowie Montague'a z mrs. Sarą Evans, miss Anna stała się w stosunku do niego bardzo zimna i wyniosła, z czego wyprowadził wniosek, że stara dama mówiła o nim z córką i że miss Annie nie podobały się jego plany. Była ona całą duszą przeciwna Oliwierowi, który opowiadał bratu, jak to ona przeciw niemu intryguje i co tydzień podaje nowe plany. Miała ona w najwyższych kołach towarzyskich kilku oddanych sobie ludzi, których opłacała pieniędzmi ojca. Znała charakter każdego członka towarzystwa, orjentowała się wybornie co do słabych stron i ukrytych przekopów twierdzy tego życia, pracując cierpliwie nad rozwiązaniem takiego problematu: wynaleźć rodzinę o niezaprzeczonem stanowisku towarzyskiem, lecz której finanse znajdowałyby się w takim stanie, że musiałaby się zgodzić na jej projekt i wprowadzić wreszcie rodzinę Evansów do owych kół pożądanych.

Montague miał sobie raz jeszcze przypomnieć to wszystko z podziwem i uciechą — w owe niezbyt dalekie dni przyszłości, kiedy gazety przyniosły sprawozdania telegraficzne o toaletach księżny Arden, urodzonej Evans, wspaniałej gwiazdy londyńskiego sezonu towarzyskiego.

IV.

Montague napisał do majora Thorne list z ubolewaniem, że nie udało mu się nikogo zainteresować jego projektem i że sam on nie może wdawać się w to przedsięwzięcie. Potem za radą brata złożył swe pieniądze w banku i czekał. Oliwier utrzymywał, że wkrótce się nadarzy dobra sposobność.

Kiedy po obiedzie u Evansów powracali bracia do domu, Oliwier oświadczył, że sposobność owa już nadeszła. Był przytem bardzo tajemniczy i nie chciał odpowiadać na pytania brata. Powiedział tylko, że nie chodzi tu o ludzi, u których tylko co byli gośćmi.

— Zobaczysz — mówił Montague — że stary Evans wyprowadzi cię w pole.

— O, gdyby on tylko mógł — zawołał, śmiejąc się, Oliwier.

A potem opowiedział Allanowi o pewnym wielkim przedsiębiorcy kolejowym z zachodu, który wyprawił córce huczne wesele. Niektórzy z obecnych młodych ludzi licząc na to, że ojciec panny młodej jest błogo usposobiony, zaczęli zasięgać jego rady co do rynku pieniężnego. Poradził im, aby kupowali akcje jego kolei. Posłuchali go i zaczęli kupować, a on równie szybko zaczął je sprzedawać... Przedsięwzięcie to kosztowało młodzieńców siedem i pół miljona dolarów.

— Nie, nie — mówił Oliwier. Nigdy nie kładłem ani dolara w żadne przedsięwzięcie Evansa i nigdy tego nie uczynię. Uważam go jedynie za środek poboczny — dodał obojętnie.

W kilka dni potem Oliwier zawiadomił Allana przez telefon, że zaraz do niego przyjedzie i wyjadą razem na miasto. Allan zrozumiał, że chodzi o coś ważnego, bo nigdy jeszcze brat nie zjawił się u niego tak wcześnie.

Wzięli dorożkę. Podczas jazdy Oliwier zaczął tłomaczyć, o co chodzi. Przyszedł czas — chwila, kiedy trzeba się rzucić naprzód. Nie może mu powiedzieć nic dokładniejszego, bo zobowiązał się do najsurowszego milczenia. W całym kraju wie o tem tylko czterech ludzi. Jest to szansa, która zdarzyć się może raz tylko w życiu — za cztery — pięć godzin będzie zapóźno. Jemu coś podobnego zdarzyło się już trzy razy i za każdym razem pomnożył znacznie swój kapitał. Że nie zarobił miljonów — to dla tego tylko, iż nie miał dość pieniędzy. Brat musi mu zawierzyć na słowo i oddać się ślepo w jego ręce.

— Cóż mam robić? — zapytał Allan poważnie.

— Musisz zebrać wszystkie, jakie masz pieniądze i oddać mi je, a ja kupię za nie akcje.

— Chesz więc zagrać na zwyżkę?

— Tak — rzekł Oliwier.

Ujrzawszy zaś że twarz brata spochmurniała, dodał:

— Możesz być pewnym, że jestem doskonale poinformowany, jakie mianowicie brać akcje.

— Najdoświadczeńsi giełdziarze mogą się mylić — rzekł Allan.

— Nie chodzi tu o doświadczenie lub zawyrokowanie przez tę lub owę osobę — odparł Oliwier. Chodzi tu o umiejętność. Urządzi się tak, że akcje pójdą w górę.

Ale zkądże wiesz, że osoba, która cię do tego skłania, nie chce cię oszukać?

— Informacje mam od człowieka, który nie miałby najmniejszego interesu, żeby mnie oszukiwać. Przeciwnie otrzymuje on zysk w takim jedynie razie, jeśli i ja zyskuję.

Innemi słowy — informacja twoja jest kradziona? — rzekł Allan.

— Na Wall Street wszystko jest kradzione — odparł Oliwier.

Nastąpiła długa chwila ciszy. Dorożka toczyła się szybko naprzód.

— No? — zapytał wreszcie Oliwier.

W manipulacjach z akcjami może się zdawać, że sprawę trzyma się mocno w ręku, a jednak ostatecznie okazuje się, że człowiek się mylił. Ileż już było tego rodzaju wypadków. Zdaje się, że się wdajesz w wielkie ryzyko.

Oliwier roześmiał się.

— Mówisz jak dziecko — rzekł — Wyobraź sobie, posiadam do nieograniczonej dyspozycji całą korporację i że podobało mi się użyć jej jako środka w celach wywiadowczych co do manipulacji giełdowych — czyż nie sądzisz, że wiedziałbym dość dokładnie, jak mogą stanąć akcje?

— Tak — odparł Allan zwolna — gdyby to leżało w zakresie możliwości.

W zakresie możliwości — śmiał się Oliwier. — A teraz wyobraź sobie, że posiadam osobę zaufaną — powiedzmy sekretarza — że daję mu rocznie dwadzieścia tysięcy dolarów i że on znajduje szansę zarobić sto tysięcy w ciągu godziny — czy nie przypuszczasz, że zapewne zechcę spróbować?

— Tak — rzekł Montague — być może. Ale jakież jest twoje w tem wszystkiem stanowisko?

(*D. c. n.*)

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. W. Zw. w Jęz. Książka Wasilewskiego, Liberalizm i Socjalizm po polsku nie wyszła.

Redaktor i wydawca *Władysław Gacki*. Druk E. Skowrońskiego Nowy-Świat 43.